

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 44. DETROIT, MICH., 29-go PAZDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

29	Paźdz.	N.	Narcyza b.
30	"	P.	Edmunda b.
31	"	W	Wolfg. b. Wig.
1	Listopad.	S.	WW. Świętych
2	"	C.	Dzień Zaduszny.
3	"	P.	Huberta b.
4	"	S.	Karola Borom.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. K.

\$ 2.00 \$ 1.00

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Przyrząd do drukowania tylko 25 c.

Całkowity, kompletny, praktyczny i zupełny. Zawiera 4 alfabety gumowych liter, wszystkie znaki pisarskie, metalową pieczętą, atrament niewymazalny i poduszkę atramentową, parę stalowych szczypców i drukowane instrukcje jak używać. Cały ten przyrząd ułożony jest w odpowiednim pudełku i zawsze jest gotów do użycia. **Wart \$1.00.** Może być użyty do znaczenia bielizny, drukowania kart wizytowych, kopert itd. Przyślemy go każdemu, za odebraniem ceny

TYLKO 25 C.

Pieniądze można przysłać w jedno-centowych znaczkach pocztowych lub przez Postal Note. Agentom, oraz i wszystkim, którzyby chcieli sprzedawać nasze przyrządy do drukowania w swej okolicy, odstępujemy dobry procent. Piszcie po warunki do

JOSEPH F. JANECKI & Co.

644 16-TH AVE. MILWAUKEE, WIS.

GEO. L. WEBER,

197 Gratiot Ave.



Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowanych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

**UBRAŃ i
BIELIZNY MĘSKIEJ.**

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

DOBRE CZASY



napewno nadchodzą, dla tego pozwól twemu synowi i córce prowadzić dalej naukę muzyki. Jeżeli nie możesz kupić bardziej kosztownego — nowego fortepianu, to skorzystaj z rzadkiej sposobności, jaką ci

OBECNIE OFIARUJEMY:

- 2 Uprights — 1 Bauer i Co. i 1 C. D. Peace..... \$ 165.
- 2 Uprights — 1 Fisher i 1 Peerless..... 125.
- 2 Uprights — 1 P. P. Paxon i 1 Robt. Nunns..... 85.
- 1 Vose i Synowie upright, trochę używany..... 285.
- 1 Jewett Upright, drzewo mahoniowe, trochę używany... 260.
- 3 Squares — 1 Hallet i Davis, 1 Lexington, 1 Western Piano Co., nowego stylu, nogi rzeźbione..... 65.
- 3 Squares — 1 Duvernois, 1 Jesenhaus i 1 Dubois i Bacon w pojedynczych oprawach..... 35.
- 2 Squares — 1 „Bell“, 1 Schoeneker, now. stylu, nogi rzeź. 85.
- 4 Squares — 1 Kurtzman, 1 Great Union, 1 Grovesteen i Co. i 1 Boardman i Gray, oprawy rzeźbione, wszystkie w bardzo dobrym stanie..... 100.
- 3 Squares — 1 Grovesteen i Fuller, 1 J. P. Hale i Co. 1 Hallet i Compston..... 125.
- 2 Knabe squares, każdy w bardzo dobrym stanie..... 275.
- 2 Stainway Squares każdy w bardzo dobrym stanie..... 250.

Ceny przystępne dla każdego:

Wpłaty \$ 10 potem po 3, 5 do 10 dolarów
miesięcznie aż do zupełnej wypłaty.

F. J. SCHWANKOVSKY,

Skład towarów muzycznych

238 i 240 WOODWARD AVE. 238 i 240.

SOWINSKI & CO.

wykonują fotografie z pierwszorzędnym wykończeniem

Ceny przystępne.

867 Riopelle Str. Detroit.

W ADMINISTRACYI „NIEDZIELI”

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:
**„Kroniki trzech zakonów postanowio-
 nych przez św. Franciszka,”**

w dużym formacie i licznymi ilustracyami ozdobione,
 w czterech tomach, obejmujących 961 stronice, po 4
 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy
 tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol.
 To drukowane po raz pierwszy w Krakowie
 w 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hi-
 szpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i
 św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, mę-
 stwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki
 i ćwiczenia duchowne językiem prostym, ja-
 sym i zrozumiałym wyłożone.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy
 wysyłać należy do Seminarium Polskiego w Detroit,
 pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
 Polish Seminary.
 DETROIT, MICH:**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Nie-
 dzielę” podjęli się następujący panowie:

- | | |
|----------------------|--|
| W Detroit, Mich., | Pan Władysław Maior, 724 Russell St. |
| „ „ „ | Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave. |
| „ „ „ | Józef Świczkowski 405 Leland St. |
| „ „ „ | Aug. Rybakowski 555 Willis Ave. |
| Milwaukee, Wis., | M. Szarynski, American & Grant St. |
| „ „ „ | Michał Bazelak 732 Second ave. |
| „ „ „ | Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave. |
| E. Saginaw, Mich. | Ignacy Poplewski. |
| „ „ „ | Franc Mordec, 522 Perkins St. |
| „ „ „ | Piotr Maday. |
| Lemont, Ill. | M. Budzikowski, 266 W. Hudson St. |
| Elmira, N. Y. | Adam Majewski, 664 Noble St. |
| Chicago, Ill. | J. Malkowski, Cor. Tod & Fullerton St. |
| Cleveland, Ohio, | L. M. Mucha 726 W. Napier Str. |
| South Bend, Ind., | I. K. Zanto, 817 St. Ann St. |
| Baltimore, Md., | A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St. |
| Buffalo, N. Y., | Leonard J. Kujawski 356 Peckham St. |
| „ „ „ | Franciszek S. Jarmaż. |
| Williamsbridge, N.Y. | Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St. |
| W Duluth, Minn. | Michał Wojeiechowski, 804 S. Farragut. |
| „ Bay City, Mich. | W. Dzienszewski, 123 Jefferson St. |
| Grand Rapids, „ | A A Tloczyski 86 Chatham St. |
| Grand Rapids „ | Fr. Kuliberda 400 Carlton St. |
| Brooklyn N. Y. | E. Wiedeman 8314 Superior St. |
| South Chicago Ill. | Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley. |
| W Pittsburg S.S. Pa. | J. Michalski 47 15th St. |
| „ „ „ | Jan Nadolski 205 Washington St. |
| Jersey City N. J. | Jakub Wróblewski |
| Bronson Mich. | Wal. Stefański 83 Peckham St. |
| Coldwater Mich. | Michał Basiński. |
| Berea Ohio. | Salzburg P. O. Bay Co. Mich. Stanisław Piachowiak. |

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach pod-
 jąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym wzglę-
 dzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszcza Detroit o godz. 8. 30 rano; 1.35 po południu;
 \$6.10 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 11.00 rano;
 3.30 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą
 z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do
 Milwaukee i Północno-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent
 No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszcza Detr.	Od 1 Października 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		* 9.25 wiecz.
\$10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		* 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		* 8.15
* 8.00 p. p. (Chicago express sypialny)		* 7.40 rano.
*10.45 p. p. (Grand Haven Nocny pociąg)		*7.00 rano.

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wie-
 czorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami i
 dają do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i
 Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago
 express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chi-
 cago.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego
 peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną ży-
 wotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała,
 gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy
 znajdują się w dobrym stanie do działania. Me-
 dycyzna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu
 różnych gatunków ingrediencyj, głównie z ro-
 ślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez
 przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią
 w wszystkich ogólnych i cięższych dolegli-
 wościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z
 krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwości watro-
 by, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Wodna
 puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Go-
 raczka, Róża, Pryszczki, Febra i ogarszka, Szko-
 rupy, Strupy, Świerzbaczka, Glisty, Liszaj, Wrzo-
 dy, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bole i rany,
 Bole w systemie kości, Wychudnienie, Dolegli-
 wości niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból
 w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie
 sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i nie-
 wiasty, którzy używają je, zostali wyleczeni, spo-
 wodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez
 życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli ko-
 rzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mo-
 gą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a
 mianowicie w miejscowościach położonych bardzo
 daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie
 można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miej-
 scowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem
 sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112 - 114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO



Leczy wszystkie choroby
 zastarzałe, a mianowicie:
 Dusznicość, szpazmy, paraliż,
 dychawicę, niestrawność,
 reumatyzm; ból głowy, u-
 szu, oczu i nosa; choroby żo-
 ładka, pęcherza, piersi, kana-
 łów odchodowych; febrę,
 wyrzuty na głowie i skórę.
 Choroby maciczne, złoce-
 nia, regularności, krwotoki,
 białe upływy, niepłodność.

Boleści poponogowe, puchlina, rany, otwory
 na ciele, róża, choroby kiszki, ból krzyża i w
 plecach, katar, drosy, neuralegję bronchi-
 podagrę i d. Leczy niewiasty dzieci i mężczyzn.

CHOROBY ZARAZLIWE
 organów generacyjnych obu płci, albo prze-
 kazane z rodziców, leczy je tak, że nie
 nigdy nie powtórzą; sekret ściśle z chowa-
 ny.

POBADA DARMO, homy nie powinni
 się ociągać, ale natychmiast udź się po radę do Dr. Ham; — on
 nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacyent wy-
 leczy. Pacyent płaci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi,
 którzy długo cierpieli, a potem już nie chę-
 li mogli być znowu. Leczy on wszystkie
 rozgłaszają imię Dr. Ham i nie straszą go
 polecenia. Udać się do niego w wy-
 Opiszcie swą chorobę, na jej podstawie, przy-
 szliście w liście trochę włosów i zębów, a na-
 me pocztową, to natychmiast dostaniesz od-
 powiedź. Można pisać po polsku, angielsku,
 niemiecku lub francusku. Adres taki.

Dr C. E. HAM

618 Madison st., Toledo, Ohio

DESKI

Rzadziej w Detroit do kupienia Estek, Desek i różnego
 rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

Blioko Dubois ulicy.
 442 do 647 Gratiot Ave.

Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieś indziej pójdziesz.

Skład ZEGARÓW.

FR. X. PETZ, ZEGARKÓW I JU-
 BILERSKICH

Wszystkie reperacye wykonuje tanio i w wielko-
 466 GRATIOT AVE.

NIEODZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 44. DETROIT, MICH., 29-go PAŹDZIERNIKA 1893 ROKU ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



PAN JEZUS W SYNAGODZE.

O dobrodziejstwach jakie religia katolicka wyświadczyła i dotąd świadczy narodowi polskiemu.

przez X. Dr. Pelczera.



Czasy, w których żył św. Jan Kanty, nazwano „wiekiem szczęśliwym“, iż nie tylko wówczas Polska była wielką i potężną, że ród Jagiellonów dzierżył aż trzy trony, że Orzeł i Pogoń przelatywały pola Grunwaldu i Warny, że mistrzowie krakowscy zadziwiali świat nauką i wymową, — ale przede wszystkim dlatego, że w onym wieku zjawił się na ziemi naszej niemalże poczet Świętych, podczas gdy wszystkie warstwy narodu ożywiały duch silej wiary.

Dziś z łaski Bożej naród nasz trzyma się religii katolickiej, a nawet daje jej krwią swoją świadectwo; lecz z drugiej strony i to jest prawdą, że herezye w wieku XVI-ym, wolteryanizm w XVIII-ym, masoneria, jozefinizm, błędna filozofia, lichy wychowanie i różne złe prądy w XIX-ym, osłabiły wiarę w wielu umysłach, a szczególnie sprowadziły obojętność religijną i niedbalstwo w spełnianiu obowiązków chrześcijańskich. Trafiają się nawet ludzie, jadąc obcego niedowiarstwa zarażeni, którzy radziły zerwać dziewięcio-wiekowy sojusz narodu z Kościołem katolickim, twierdząc, że religia była potrzebną w wiekach ciemnoty, ale w czasach naszych przeszkadza narodowi w dążeniu do postępu, zkaż wniosek, że dziś klasy wykształcone mogą się bez niej obejść, byleby tylko miejsce jej zajęła oświata.

Jestże to prawdą? Weźmy w rękę pochodnię dziejów i przypatrzmy się, czem był naród polski, nim przyjął religię katolicką, i czemby się stał, gdyby ją utracił, czyli wyliczmy pokrótce dobrodziejstwa, jakie religia katolicka wyświadczyła i dotąd świadczy narodowi polskiemu.

Czem był naród polski przed przyjęciem chrztu? Niczem. Gdzie dziś jego siedziby, mieszkali pierw różne plemiona słowiańskie, pod względem religii oddane bałwochwalstwu, pod względem cywilizacji ciemne i dzikie, pod względem ustroju państwowego pozbawione wszelkiej spójni, a często walczące z sobą. Dopiero gdy nad nimi rozległ się głos Pański: Powstańcie i oświećcie się, bo przyszła światłość wasza; stała się wśród nich wielka odmiana. Zniknęły posągi bożyszczy, pogasły święte ognie, pokryły się w głąb lasów stare zabobony; natomiast religia chrześcijańska rozpostarła swe władztwo, przychodząc z całym orszakiem prawd dziwnie głębokich, czyli z tą nadprzyrodzoną filozofią, która prostaczków mędrkami czyni, i z tym zakonem wzniosłym a czystym, który człowieka na wyżyny doskonałości podnosi.

Wnet ziemia pierw naga i pusta pokryła się zieleńią i bujnym kwieciem, a nawet zjawili się ludzie rzadkiej świętości życia, co się stali świecznikami dla następnych pokoleń, taki św. Wojciech, Stanisław, Andrzej Żurawek, Wincenty Kadłubek, Iwo, Jacek, Czesław, Prandota, Wit, Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Michał Genrojc, Jan Kanty, Izajasz Boner, Jakób Strzemię, Kazimierz, Stanisław Kostka, Józafat, Andrzej Bobola itp. — taka św. Kinga, Jadwiga, Jolenta, Bronisława, Salomea i

tyle innych. Wszystkie te gwiazdy jasne na mlecznej drodze narodu to dzieła religii katolickiej, to owoce tej płodnej a świętej matki. Ona też miliony synów i córek tej ziemi wykarmiła przy swoich piersiach i obdarzyła światłem, pociechą, pokojem, nadzieją, a po życiu bogobojnem i śmierci szczęśliwej oddała niebu. Ona uświęciła życie rodzinne i uczyniła je tak silnem, że przetrwało ciosy przeszłości i jest jedną z ości naszych na przyszłość. Ona węzłem braterstwa połączyła pojedyncze warstwy społeczne, zniosła niewolę istniejącą w pogaństwie, poskromiła pychę możnych, złagodziła ucisk ludu wieśniaczego, pobudowała dla nędznych przytulki, a dla chorych szpitale. Ona wreszcie wycisnęła swą pieczęć na życiu publicznem, tak że nie było sprawy ważniejszej, którejby nie była dała swego namaszczenia.

Drodzy i szanowni czytelnicy! Siła tej religii i dziś nie ukrócona. Żyćcie tylko według jej przepisów, a ona i was uświęci i uszczęśliwi, tak w życiu jak w wieczności. Wprowadźcie jej zakon do domów waszych, a nie postoi tam rozterka lub występki. Przejmijcie jej duchem życie społeczne i publiczne narodu, a nie braknie mu ni zdrowia duchowego, ni błogosławieństwa Niebios.

Z prawdą Bożą i cnotą przyszła na ziemię polską cywilizacja. Pierw szumiały tam gęste bory, wśród których ludzie odziani w skóry uganiały z oszczepem za dzikim zwierzem, osad zaś i pól uprawnych było mało. Dopiero gdy zawitali apostołowie z obczyzny, poczęli wycinać lasy i budować kościoły, a obok nich zakładać miasta i wioski. Kościoły też stały się pierwszymi ogniskami oświaty i są nimi dotąd. Przy kościołach, zwłaszcza katedralnych i opackich, stanęły pierwsze szkoły, a snadź obficie tryskało z nich światło duchowe, skoro już za Bolesława II. mogli sami Polacy zasiąść na stolicach biskupich i skoro szkoła gnieźnieńska służyła św. Stanisławowi Szczepanowskiemu za przedsiónek do słynnej uczelni paryskiej.

Biskupi czuwaliby baczenie nad wychowaniem narodu; kiedy zaś w wieku XIII-ym wskutek napływu cudzoziemców zagroziło miastom zniemczenie, nakazali księżęta kościoła na synodach w Łęczycy (1257 i 1285), aby rektorem szkoły mógł być tylko Polak lub przynajmniej umiający po polsku. Dzielną pomocą biskupów były zakony, zwłaszcza te, które się oddawały nauczaniu publicznemu, jak np. zakony Benedyktynów, Jezuitów, Pijarów, Misyjonarzy, Bazylianów, podczas gdy inne apostołstwem modlitwy, słowem i przykładem uświęcały wiernych. Nie mało też zawdzięcza Kościołowi czcigodna wszechnica Jagiellońska, bo wszakże nie tylko opiekę nad nią i urząd kanclerzy dzierżyli biskupi krakowscy, ale jej mistrzami przez cztery wieki byli prawie sami duchowni, z których wielu nauką i cnotą przydało sławy narodowi. I dziś można widzieć kapłanów pracujących ochoczo na rozległym polu wiedzy, podczas gdy wychowanie ludu głównie na barkach pasterzy wiejskich spoczywa.

Wielkie są również zasługi Kościoła około rozwoju prawodawstwa i utrzymania publicznego ładu. Jako stróż obyczaju i senatorowie królestwa starali się biskupi o wydawanie dobrych ustaw, a przestępców tychże karali nieraz mieczem duchownym. Kiedy już w wieku XII-ym poczęto przygniatać klasy niższe, biskupi, zebrani w Łęczycy, ogłosili uroczyste: „Koby ludziom ubogim przemocą lub podstępem powazyli się zabierać zboże, niech będzie wyklęty. Ktoby zabierał bydłęta na podwoły, wyjąwszy czasy napadu

nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“ (r. 1180). A nie były to czcze pogroźki, owszem nierzadko spadała klątwa na zuchwałych gwałcicieli prawa Bożego i ludzkiego, choć na królewskim lub książęcym siedzieli tronie. Biskupi zatem stawili tamę niesprawiedliwości i tyranii, która gdzienindziej tak srogich dopuściła się nadużyć.

Kiedy zaś naród, a raczej stan szlachecki, nadużył wolności i skrępował władzę królewską, a niższe warstwy przynależnych im praw pozbawił, — kiedy w kraju zapanował bezrząd, rozwieliżmożniła się swawola, posuwająca się, zwłaszcza od czasów reformacji, aż do jawnych rokoszów i do związków z wrogami ojczyzny, jedna tylko religia leczyła choć w części, te ciężkie rany, bo ona jedna miała jeszcze poszanowanie w narodzie, tak, że gdy niesforna szlachta rąbała się na sejmikach, dość było wynieść Najświętszy Sakrament, aby rozbroić zaciekleńców i powalić na kolana.

Religia katolicka była dalej główną podporą jedności narodowej i politycznej. Chrystus przyjęty przez Mieszka i jego poddanych uratował plemię polskie od niechybnej germanizacji i stał się zawiązką potrójnego życia, religijnego, narodowego i politycznego. Jako córka Kościoła weszła Polska do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, co z jednej strony powstrzymało Niemców, niosących wiarę na ostrzu miecza, z drugiej pociągnęło sąsiednich Słowian, a tem samem ułatwiło utworzenie jednolitego narodu i silnego państwa. Słaby zrazu jej organizm wzmocnił się działaniem religii, opieką Stolicy św. i zdobyczami cywilizacji, tak że mógł przetrzymać burze, jakie szalały czy za bezkrólewia po Mieczysławie II., czy po wygnaniu Bolesława Śmiałego, czy za najazdów tatarskich; a nawet wtenczas, gdy synowie Krzywoustego rozdarli jej ciało na części, nie przestała istnieć, bo duszą jej była religia katolicka, a spójnią jedności hierarcha kościelna.

Stolica apostolska opiekowała się od początku narodem polskim, czego dowodem ów list Grzegorza VII. do Bolesława Śmiałego, i owe liczne poselstwa legatów, poczynawszy od wieku XII-go, i owa pomoc dana przez Bonifacego VIII. Władysławowi Łokietkowi, a przez Aleksandra VII. Janowi Kazimierzowi, i owe zabiegi papieża XVI-go wieku w celu powstrzymania zapędów reformacji w Polsce, i owa protestacja Klemensa XIV. po pierwszym rozbiórze i owe allokucje lub czyny Grzegorza XVI., Piusa IX. i Leona XIII.

Biskupi polscy byli nietylko pasterzami swych owiec, ale także głównymi filarami gmachu ojczystego, który nieraz ratowali od zagłady. Chcieli poznać ich zasługi, patrzcie na ten wspaniały zastęp, posuwający się przez wieki, z św. Wojciechem i Stanisławem na czele; jedni niosą palmy męczeńskie, lub czary pełne potu, wylanego na pracy apostolskiej, — inni świątynie, klasztory i szpitale, wzniesione swym groszem, — inni wieńce dębowe, zebrane w radzie królewskiej, na sejmach, w poselstwach i innych około rzeczypospolitej posługach, — inni księgi mądre, własną ręką spisane, — inni wreszcie kajdany, które dźwigali z miłości ku Kościołowi i ojczyźnie. Znajdujecie między nimi takiego Kietlicza, Oleśnickiego, Hozyusza, Maciejowskiego, Czartoryskiego, Załuskiego, Sierakowskiego i tylu innych, których imiona złotymi głoskami zapisała historia.

Śladami znakomitych biskupów szli zawsze i dziś także idą kapłani polscy. Chwała Boża, świętość Kościoła, zbawienie dusz na pierwszym u nas miejscu,

bo to jest właściwe zadanie nasze; ale z tem zadaniem łączy się miłość wszystkiego, co isticie wielkie i szlachetne, co narodowi i społeczeństwu pożyteczne. Siewcy prawd wiecznych i przewodnicy do ojczyzny niebieskiej, nie wyrzekamy się jednak ojczyzny ziemskiej, owszem gorącym sercem odczuwamy każdą jej boleść, każdą radość, każdą nadzieję. Chcecie wiedzieć, co duchowieństwo uczyniło i czyni dla tej ojczyzny, przypatrzcie się, jak jedni trapią swe ciało i wyciągają ręce w niebo, by ściągnąć na nią błogosławieństwo Boże, — jak drudzy tyrają swe siły w pracy pasterskiej, w kształceniu młodzieży lub uprawie nauk, — jak inni wreszcie, w ślad za Sołtykiem, Załuskim, Felińskim, Łubieńskim, Kalińskim, Krasińskim, Borowskim, Popielem, Ledóchowskim, Janiszewskim, idą na wygnanie, znacząc swój pochod łzami, a nawet giną na szubienicach lub w lochach więziennych. Zaprawdę, gdyby wszyscy tak kochali wspólną matkę ojczyznę, jak ją kocha każdy prawy kapłan, wypogodziłoby się jej smętne oblicze i przestałaby biadać z prorokiem: Synowie moi opuścili mię.

(Dokończenie nastąpi.)

Anarchia, ateizm i szkoła.

* Zapewne w żadnym na świecie kraju nie rozpanoszyła się tak butnie anarchia, wywołująca zupełny przewrót w porządku społecznym, jak w Hiszpanii. Stowarzyszenie, pod nazwą „Internationale“, zawiązane w Hiszpanii, rozpościera się nieomal w każdym kraju i większych miastach. Barcelona, Paryż, Wiedeń, Londyn, Manchester, Moskwa, Petersburg, Nowy York, Chicago — to główne jego siedliska.

Towarzystwo oparte na etażmie zaprzecza Boga, a tem samem praw Boskich i ludzkich, praw własności i cywilnego porządku rzeczy: ztąd „Internationale“ jest więc anarchią polityczną. Wyparłszy się Boga — wyrzuciło moralność, nieznając różnicy między złem a dobrem. Głosić, że człowiek nie ma duszy nieśmiertelnej, że ze śmiercią wszystko się kończy, zaprzeczyć karom pozagrobowym, w rezultacie puścić cugle samowoli na wszelkie nieczne czyny — oznacza anarchią religijną. A nią się rządzi „Internationale“.

Pallas np., anarchista hiszpański, przed paru tygodniami rzucił bombę dynamitową na generała Campos w Barcelonie, aby go zabić, jest członkiem powyższego stowarzyszenia; zapytany przez swą matkę, czy wierzy w Boga, odrzekł ze stoicką obojętnością: „Nie“. W sercu tego człowieka nie ma już Boga, jak to sam publicznie wyznał, przed którymby zdał rachunek ze swego postępowania w życiu, któryby osądził jego zbrodnię zamachu wymierzonego na życie bliźniego.

Ateizm, bezbożność i bezreligijność, oto hasło nietylko Pallas'a, lecz i jemu podobnych towarzyszy. Brak wiary jest główną przyczyną dzisiejszych socjalnych rozruchów, jedynym zaś środkiem zaradczym i lekarstwem na tę chorobę jest religia.

Śmierć straszna tego anarchisty powinna odstraszyc, podzielać na umysły tych, którzy pofolgowszy wodzom swoich namiętności, zaczęli iść w jego ślady — odstraszająco podzielać winna na wszystkie

serca i umysły katolików, aby wznowić ich wiarę w sprawiedliwe wyroki Boże—powinna ona być nauką i dla rodziców, że złe wychowanie dzieci prowadzi je do anarchizmu i podobnych Pallasowi postępów, że dzieci nie można dobrze wykształcić w szkołach bezwyznaniowych—publicznych, gdyż nieraz tam pod szatą niewinnej nauki, podstępnie podkopują zasady wiary i świętych uczuć, które będąc podwalinami prawdziwej moralności, są zarazem zadatkiem szczęścia rodziny, państwa i Kościoła. Wykluczmy z planu szkolnego naukę religii i etyki chrześcijańskiej—a zamknijmy kościoły, zamurować musimy okna i drzwi szkół katolickich; roztworzymy cyrki i teatru, utworzymy orgie uliczne—a powiększymy szeregi adeptów do łóż masonskich.

Bez nauki religii i moralności mamy zastępy takich Pallasów, socjalistów, komunistów, anarchistów i tym podobnych „istów“. „Komu więc drogie jest zdrowie moralne człowieka i narodu, temu obojętnym być nie może, w jakim kierunku pracuje szkoła bezwyznaniowa.

Przeciwnie, jeżeli dziecko uczy się i wychowuje w szkole wyznaniowej, gdzie Bóg i obowiązki człowieka względem swego Stwórcy na pierwszym stoją planie, nie jest mu obojętne i w późniejszym życiu prawda religijna, moralna, obyczajowa, społeczna, towarzyska, narodowa itd. Szkoła katolicka nie tylko kształci, ale urabia charakter człowieka, czyli wychowuje. Chwile szkolne — to węgielny kamień całego życia jego; szkoła bowiem jest zadatkiem, a często i wróżbą jego przyszłości; jest nakoniec—i to nie rzadko, jak o tem przekonują dzieje żywota pojedynczych ludzi, „kotwicą wybawienia i ostatnim portem, do którego po strasznych burzach życia, zawraca rozpaczony i zbłąkany człowiek.“ Tyle o szkołach wyznaniowych—katolickich.

Dodatkowo trzeba zanotować, że nasz lud, pomimo wychowania katolickiego pod strzechą ojczyzny, wskutek otoczenia wątpliwej moralności ludzi obcych mu narodowością, jest skłonny do zamętów parafialnych, na sposób zamachów anarchistycznych na Hay market, strasznym bulwarze i barcelońskim bruku. Jakkolwiek jeszcze dzisiaj zbyt ciężką jest laska Dyogenesa, lecz niestety o tem już fakty mówią. I często niestety po parafiach polskich dać się słyszeć podobne postępowania.

Anarchia religijna z anarchią polityczną idąc ręką w rękę, zagrażają Kościołowi i państwu, szkoła zaś, z prostą a silną afirmacją wiary, uchroni je od katalizmu.

Ks. z Parisville.

Bohaterskie poświęcenia się ku wsparciu bliźniego.

Żył niegdyś we Francji człowiek, któremu dzieła dobroczynności w naturę się niejako zamieniły. Wyszukiwał on z taką troskliwością podupadłych i nędzarów, z jaką inni śledzą ludzi, obfitujących w dostatki ziemskie. Co tylko posiadał, oddawał im na użytek, często nawet odbywał podróże w celu wynalezienia nowych przedmiotów swojej dobroczynności.

Raz spotkał w mieście Marsylii młodzieńca dwu-

dziestosześciowego, który swą twarzą miłą znacznie się odróżniał od innych więźniów galerowych, między którymi się znajdował. Przyjacielu! ty też ronis, rzekł do niego głosem, pełnym uzalania... Czy potrzebujesz jakiej pomocy? Mam wprawdzie nie wiele przy sobie, ale i to chętnie ci ofiaruję. Ach Panie! (rzekł młodzieniec) ja pieniędzy nie potrzebuję, mam dosyć z mego zarobku na utrzymanie nędznego mego życia... Nie mogę ja ulżyć twoim cierpieniom?... Już je Pan wiele zmniejszasz swem nademną uzaleniem; pierwszy jesteś, co współczuciem otaczasz los mój, niech ci Bóg tę czułość nagrodzi. Mój przyjacielu (znów odezwał się ów dobroczynny człowiek), mów ze mną otwarcie, odkryj mi serce swoje, może ja cię będę w stanie pocieszyć... Wielka litość twoja nademną, rzekł więzień, godna jest mego zaufania, racz mnie posłuchać, a wszystko ci wyznam.

Jestem synem dzierżawcy jednej włości niedalekiej, człowieka wielce uczciwego. — Raz, zachęcony od kilku młodzieńców, pozwoliłem sobie polować na gruntach pewnego pana, mieszkającego w sąsiedztwie. Na nieszczęście moje, jeden z strażników lasu złapał nas na gorącym uczynku i chciał nas czynnie znieważyć; my zaś broniąc siebie mieliśmy nieszczęście zabić go... Po tem nieszczęściu, wkrótce schwytano mnie i osadzono przed czterema laty na sześć lat galer. — Ojciec mój, dowiedziawszy się o tem, umarł niezadługo z żalu, a proces zabrał nam cały szczupły majątek... Czyniono wszelkie usiłowania, aby mnie uwolnić od tak ohydnej kary, ale na próżno... Co mnie zaś wprawia w rozpacz najwyższą to, że moja żona i troje dzieci jęczą w nędzy najuciążliwszej, gdyż ja nie mogę na nich pracować... O! jakże praca byłaby dla mnie przyjemną, gdybym był przy nich! a tymczasem one umierają z głodu! To mówiąc, począł rzewnie łzy ronić, które ślumiły całkiem głos jego.

Prawda, (rzekł z rozrzewaniem człowiek dobroczynny), iż wielką popełniłeś zbrodnię, i iż jesteś bardzo nieszczęśliwy. Bynajmniej nie chcę ci wybaczyć twego przestępstwa, ... wierzę owszem, iż za to żałujesz, mówny raczej o twym teraźniejszym stanie, który mi serce rozdziera. Powiedziałeś mi, iż masz jeszcze dwa lata siedzieć w więzieniu aż do ukonieczenia kary. Tak, panie, dwa lata jeszcze, a raczej dwa wieki cierpienie, których końca, zapewniam, że nie zobaczę!... Co wtenczas stanie się z moją żoną i moimi dziećmi?...

Powiedz mi, zagadnął znowu dobroczynny człowiek, gdyby kto przyjął na siebie więzy twoje, czy wróconoby ci wolność? Tak jest, panie. Ale gdzie znaleźć człowieka, któryby się odważył wziąć ciężar moje na siebie? O! wszystkiedy skarby świata... Tu dobroczynny już mu dokończył nie dał i pobiegł do przełożonego galer... Uwolnij! Macpan (rzekł tego młodzieńca, ja przyjmuję na siebie jego kajdany i nosić ja będę przez resztujące dwa lata... Urzędnik słysząc to, zdziwił się mocno, chciał nawet czynić przełożenia, lecz dobroczynny człowiek w tem go przedził... Wiem wszystko, Mości Panie! rzekł tenże, wiem, iż się zohydzam w oczach ludzi, ale Bóg zna prawdziwy honor, Jego sąd i serce moje wystarczą mi; ten młodzieniec potrzebny jest swojej żonie i dzieciom, niech będzie uwolniony z więzów, a mnie dwa lata przeminą prędko.

Więzień zmieszał się na taką wspaniałomyślność i nic nie mówiąc, rzucił się tylko do nóg swemu do-

bróczyńcy i łzami ręce jego zrosił. Nie, nie, zawołał dopiero po chwili, mimo wielkiej mojej miłości ku mej rodzinie, nie chcę jej atoli oglądać nigdy z takim warunkiem. Ale nasz bohater dobroczynny, nie słuchając go dłużej, kazał zdjąć więzy z młodzieńca i sam je włożył na swe nogi. Idź! idź! mój przyjacielu, rzekł do uwolnionego, bądź pewnym, iż ja szczęśliwszym będę niż ty, te kajdany będą mi lekkie... Ach Panie!... Cóż cię do tego skłania?— Ludzkość i religia... Spiesz się tylko, abyś dość wcześnie przybył dla ocalenia życia swojej żonie i dzieciom.

Wspaniałomyślny ten człowiek został w istocie dwa lata w więzach, unikając tych, co go chcieli widzieć, dając przytem z samego siebie nieustanne przykłady cnót najchwalebniejszych i wzory dobroczynności, odbywając jak najściślej prace przyjęte. Prócz tego został pocieszycielem, ojcem swych towarzyszy niedoli, z których wielu nawrócił i pozyskał Bogu i ludzkości.

Któż to z ludzi był tym bohaterem? Oto ubogi kapłan, urodzony w Akwitańskiej prowincyi, obywatel Francyi. On to założył wielką liczbę szpitali w kraju redzianym. Ubodzy i chorzy bez żadnej różnicy religii, winni mu są liczne ochrony, on pobudował gmachy najpożyteczniejsze, jakie ludzkość kiedykolwiek wznieść mogła. Między innemi zgromadzenie Sióstr i Braci miłosierdzia, którzy o chorych i znezdniionych po szpitalach i domach jak najczulsze mają staranie, jemu winny swoje powstanie. Imię tego wielkiego człowieka, imię drogie po wszystkie wieki każdemu pocziwemu sercu jest: Wincenty a Paulo.

Gdy po jego śmierci proszono papieża Benedykta XIV. aby go w poczet Świętych zaliczył, zamiast przywozić cuda Jego, tylko mu tę tklivą historią opowiedziano. Wtenczas światły ten Papież zawołał: „Erigantur illi altaria“, to jest: stawiajmy ołtarze ku Jego uszanowaniu i pamięci.

Figle staropolskie.



W XVI. wieku za panowania królów Jagiellońców i pierwszych królów elekcyjnych żył w Polsce Łukasz Górnicki, człowiek uczony, który napisał wiele pięknych i mądrych książek. A najlepszą z nich jest „Dworzanin polski“; w niej opisuje, jakim powinien być młody Polak, jeżeli chce być nie tylko porządnym, rozumnym i dobrym obywatelem, lecz i człowiekiem miłym ludziom, przez wszystkich lubianym i szanowanym. Górnicki był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, stąd przypatrzył się wielu rzeczom i wielu ludziom, znał najznakomitszych mężów, słyszał wiele opowiadań o ludziach znakomitych u obcych narodów — mógł więc łatwiej niż kto inny taką książkę napisać. Dla nas ta książka ma jeszcze jedną wielką wartość, bo dowiadujemy się z niej ciekawych rzeczy o tem, jakto nasi przodkowie przed 400 laty żyli, czego się uczyli, jak pracowali, a nawet jak się ubierali, jak się bawili, co jedli i pili, jak sobie żartowali czyli figlowali.

Otóż z tego „Dworzanina“ wyjmujemy opis paru zabawnych figlów przodków naszych. Górnicki tak je opowiada:

Było dwóch przyjaciół, jeden zwał się Pukarzew-

ski a drugi Skotnicki. Obaj lubili dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Obaj przytem lubili sobie żartować i jeden drugiemu, kiedy tylko mógł, figle płał.

Otóż raz Pukarzewski zaprosił Skotnickiego na wieczerzę. Przy jedzeniu zaczęli pić, a że żaden, jak to mówią, wina za kołnierz nie wylewał, przeto niejedna butelka była wypróżniona. Ale Pukarzewski miał widocznie mocniejszą głowę, bo jeszcze dobrze trzymał się na nogach, kiedy Skotnicki już ani językiem ani nogami ruszać nie mógł. Wtenczas Pukarzewskiemu przyszło do głowy zażartować sobie z przyjaciela. Kazał więc sługom swoim zanieść Skotnickiego do piwnicy i położywszy go na ziemi skuć łańcuchami jak zbrodniarza i zamknąć go na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy. Skotnicki będąc okrutnie pijany, nic nie wiedział, co się z nim stało. Otóż przespawszy się kilka godzin, ocknął się nade dnem i zawołał: „co się dzieje? ki mnie djabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem? jest tu kto? odezwij się proszę“. Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, począł znowu wielkim głosem wołać: „jest tu kto? przebóg, proszę cię, odezwij mi się.“ Dopiero wtedy strażnik wyuczony odezwał się, mówiąc: „Jestem tu ja i są inni—czego chcesz?“ Na to zapytał się Skotnicki: „a ty ktoś miły bracie?“ Strażnik mu odpowiedział: „my tu trzymamy straż nad tobą, abyś się nie wyłamał.“ Zdziwiony i przestraszony Skotnicki zapytał: „bójcie się Boga, któż mię to i z jakiego powodu w te żelaza wsadził?“— na co odpowiedział strażnik: „jako? nic nie wiesz? no to się dowiesz, gdy cię za dnia na miejsce stracenia wywiodą.“ Zamilkł przerażony Skotnicki, pomyślał trochę i znowu rzekł do strażnika: „ależ mój najmilszy bracie, proszę cię na Boskie miłosierdzie, powiedz mi, com uczynił, bo ja, przysięgam ci na Boga żywego, nie wiem, ani pamiętam, abym cokolwiek komu złego zrobił.“ Na to strażnik: „czyż nie pamiętasz, że chciałeś porwać pocziwą dziewczkę, a ojca jej, kiedy zaczął jej bronić, zabiłeś.“ Usłyszawszy to Skotnicki krzyknął: „o niestety! lepiej żebym na świat był nie przychodził. O bezecne pijaństwo! do czegożes to mnie dowiodło, iż oto marnie a sromotnie gardło dać muszę. Czemużes Ty mnie raczej, Panie Boże, w o-nych wojnach, gdzie bywałem, zginąć nie dał, żebym był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, odpokutuję ja za twoje wino. Oby mię pierwaj na sztuki pasiekano, niżem ja do twojej gospody pójść pomyślał.“ I tak dalej lamentował Skotnicki przeszło pół godziny. Potem zaczął pytać strażę: „a moi mili braciszku, wielu was tu mnie strzeże?“ Odpowiedział mu inny już z owej straży, a nie ten co pierwaj: „sześciu nas jest tutaj.“ Wtedy Skotnicki prosił, aby jeden z nich miał miłosierdzie nad nim i poszedł po którego z jego służących. „A czy ty mniemasz, że oni są wolni— odpowiedział strażnik— w takim samem są więzieniu jako i ty.“ Więc Skotnicki zaczął znowu narzekać: „nie- szczęśliwy ja człowiek, czegożem ja doczekał!“ Po długim narzekaniu uprosił wreszcie jednego, iż, kiedy dzień poczęło, poszedł po pana Kaspra Maciejewskiego, który był wielkim panem i przyjacielem Skotnickiego, a który o wszystkim już wiedział i był w pogotowiu. Kiedy Maciejewski przyszedł ze swoimi towarzyszami, potwierdził to wszystko, co strażnicy mówili, tak, że nieborak Skotnicki ledwie nie umarł ze strachu. Nakoniec zlitowali się nad nim i posyłając niby to do tego, to do owego wielkiego pana o

wstawienie się do króla, tyle niby wyrobili, iż puszczo-
no go z więzienia na słowo, iż nie ucieknie, aby mógł
starać się u krewnych zabitego o załagodzenie spra-
wy. Gdy ucieszony Skotnicki za tak łaskawe stara-
nie panu Maciejowskiemu dziękować począł, wstrzy-
mać dalej śmiechu drudzy nie mogli i rzecz cała się
odkryła. Skotnicki oprócz strachu, którym go do-
brze nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał,
gdy mu kto owo więzienie i łańcuchy wspominał.

Więc iż go tem często drażniono i on też o tem
myślał, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddać. Otóż
raz, w rok podobno potem, obaczywszy Pukarzew-
skiego podpitego, zaprosił go do swojej gospody i
tam go tak upoił, iż ręką i nogą władać nie mógł.
Kiedy Pukarzewski już o Bożym świecie nie wiedział,
posłał Skotnicki po znajomego sobie felczera, czyli jak
dawniej mówiono balwiera. Otóż temu felczerowi
czyli balwierzowi kazał Skotnicki, aby Pukarzewskie-
mu połowę twarzy plastrami zalepił i zawiązał, jak się
to rannym czynić zwykło. Balwierz posłuszny wnet
to sprawił śpiącemu Pukarzewskiemu, wargi plastra-
mi zalepił, chustami obwinał głowę i przeniósł go na
inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki po-
słać rozkazał. Kiedy przyszli słudzy Pukarzewskie-
go, widząc, że pan ich z zawiniętą głową leży, a bal-
wierz instrumenta zbiera i maści chowa, pytali: coby
się stało. Skotnicki udawał, że jest zmartwiony i że
płacze nad nieszczęściem przyjaciela, więc tylko słu-
dzy opowiedzieli, jako Pukarzewski wdał się z kimś
w bijatykę i został mocno na twarzy poraniony. Wi-
nowajca uciekł, więc nie było na kim się pomścić. O-
deszli słudzy, a tylko ich paru przy panu z chłopcem
zostało. Kiedy się Pukarzewski w nocy ocucił, wi-
dząc, że ma głowę zawiniętą, rzekł półgębkiem: „ki
djabeł — cóż mi się stało? chłopiec! jesteś tu? roz-
świeć!” Wnet się chłopak porwał, poszedł do pana
i zapytał: „co wielmożny pan każe? alboż to wielmo-
żnemu panu źle leżeć?” Na to rzekł Pukarzewski:
„ba, dobrze mi leżeć, ale ki djabeł mi w gębę.” Na
to chłopiec: „czyliż wielmożny pan nie pamięta, że go
wczoraj ten a ten raniał.” Pukarzewski odpowiedział:
„ani kęs tego nie pomnę, ani też czuję, aby mię bola-
ło.” Wtem rzecz do niego chłopiec: „na miłość
Boską, nie racz wielmożny pan wiele mówić, bo nam
balwierz rozkazał, abyśmy o to upominali.” — Gdy
nadszedł dzień, a słudzy się przebudzili, pytał ich się
Pukarzewski, jako się to stało. Opowiedzieli wszy-
scy rzecz zmyśloną. Przyszedł balwierz do opatro-
wania, obwinał mu głowę, a Pukarzewski zapytał:
„miły balwierz, ani trochę mię ta rana nie boli, po-
wiedz mi, co to ma znaczyć?” odpowiedział balwierz:
„tak to widzi wielmożny pan zmartwiało odrazu, ale
po trzecim albo czwartym dniu wielmożny pan ból po-
czujesz.” Na to Pukarzewski: „a bodajże go zabito,
mógł ci przecież gdzieindziej trafiać nie przez gębę. A
toć ja nie takowy grzesznik, a Pan Bóg mię takową ra-
ną nawiedził.” Balwierz trochę odwinał chusty, po-
prawił opatrunek, nowy plaster przyklepił, znowu chu-
stami zawiązał i rzekł do Pukarzewskiego, aby mu za-
płacił za wczorajszy pierwszy opatrunek. Pukarzew-
ski więc parę czerwonych złotych (dukatów) dać mu
rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział
balwierz: „dali Bóg rychło wielmożny pan zdrów bę-
dziesz, jeno nic mówić nie trzeba.” Gdy balwierz
odszedł, a przyszedł czas obiadu, Pukarzewski mięsa
jeść nie śmiał, aby nie rozjątrzyć rany, a tylko się
trochę piwa napił i znów na posłanie położył. Po o-

biedzie przyszli go odwiedzić przyjaciele, którym już
Skotnicki wszystko opowiedział. Pytają go o zdro-
wie, a ten przemówi półgębkiem, prosząc, aby mu za
złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mu balwierz za-
kazał. Jeden z przyjaciół pyta o to, drugi o tamto, a
Pukarzewski jeno przyzwala głową a milczy. Otóż
tego tak długo było, iż się żadną miarą wstrzymać nie
mogli i poczęli się śmiać, a Pukarzewski domyśliwszy
się, iż to Skotnickiego sprawa, zawinięcie rzucił na
ziemię, a plastry odjąć sobie kazał. Śmiechu było
dosyć, a zwłaszcza z tego, że Pukarzewski więcej bal-
wierzowi wierzył niż sobie, bo przecie czuł, że go ani
kęs jeden nie bolało.

Sejm niemy w r. 1793.

Moskwa i Prusy nie żałowały dukatów na to, aby
Polskę zgubić. Była to ich nieszlachetna, gorzej je-
szcze, nikczemna polityka przekupywania ludzi i za
pomocą zdrady dokonywania rozbioru kraju sąsie-
dniego. Był to ich cel jedyny, do którego dążyli, a-
by zgnieść zupełnie wolność narodu, ducha w nim
stłumić i cnoty wszelkie wytepić, a tych, którzy je-
szcze trwali przy swoim, wydalić z kraju lub na mro-
żny Sybir wysłać.

Historia ze wzgardą spogląda na te czyny nie-
godziwe i wśród kart swych nigdzie podobnego po-
stępku znaleźć nie może. Jak też nigdzie nie może
przytoczyć podobnego czynu rozbioru kraju w kawa-
ły bez żadnej racji i usprawiedliwienia. A przecież
100 lat od tej pory przeszło i nic się na lepsze nie
zmieniło.

Po konstytucji 3-go maja, po tym czynie wiel-
kiego znaczenia dla przyszłości kraju, Moskwa wraz
z Prusami wyteżyła wszelkie środki ku temu, by za-
chwiać ten krok dobry i rozbiór następny przyspie-
szyć. Wysłała więc swego ambasadora Siewersa,
by sprawę tę przyspieszał i zwołał sejm do Grodna, a
na tym sejmie dał do podpisania akt drugiego rozbio-
ru Polski.

Nie poszło to jednak tak łatwo. Sypały się du-
kаты, wojsko rosyjskie powiększało się coraz bardziej,
namowy i intrygi nikczemne szerzyły się po kraju, a-
le szło wszystko opornie i trudno.

Wreszcie w połowie czerwca zjechali się posłowie
do Grodna i sejm się rozpoczął.

Mój Boże!... Byłże to sejm taki, jakie bywały
dawniej w tym kraju, słynnym z cnót, mężstwa i wol-
ności?... Byłóż to zebranie prawdziwie godnych o-
bywateli kraju i wzorowych synów Ojczyzny?... Nie-
stety!... Siewers tak umiał dukatami manewrować i
tak wśród ludzi słabych i nieszlachetnych działać, że
na posłów na ten sejm nieszczęsny powybierano lu-
dzi zaprzędnym i obalamuconym złemi namowami,
a ledwie mała garstka posłów była prawdziwie szla-
chetna, odważna i mężna.

Rozpoczęcie sejmu było bardzo burzliwe i prze-
rywane, a to dla tego, że Siewers jako marszałka o-
głosił niejakiego Bielińskiego, człowieka posłusznego
namowom Rosyi, na co się inni posłowie zgodzić nie
mogli.

Siewers chciał koniecznie postawić na swoim,
to znaczy doprowadzić do tego, aby zebrani posłowie
nie chcieli nic innego, tylko rozbioru kraju — nie go-
dzili się na nic, jak tylko na to, czego on zażąda lub
zapropONUje.

Ależ tak być nie mogło!

Byli jeszcze mężowie szlachetni, uczciwi — ci się sprzeciwiali śmiało temu, co nie było godne i dobre dla kraju.

Wtedy Siewers kazał pięciu najśmielszych posłów aresztować, a zamek ten, w którym sejm zebrany obradował, otoczyć wojskiem i powiedział, że nikogo z sali nie puści, dokąd wszyscy nie zgodzą się na to, czego on żąda.

Kochani Bracia!... Jak się wam zdaje, można o tem słuchać obojętnie, można to wspominać bez łyż żalu i oburzenia w uczuciu?... Gdyby tak wójt zebrał radnych na radę i powiedział im, że jeśli nie zgodzą się na to, co on chce, to ich nie puści i trzymać będzie w uwięzi — co by na to wszyscy powiedzieli?... A gdyby tak wysłańcy z dwóch wsi sąsiednich przyszli na taką radę i kazali radnym podpisać się na tym dokumencie, iż chętnie pozwolą zabrać tamtym wsiom swoje łąki, pastwiska i pola, co by ci gospodarze na to powiedzieli?...

Hej! hej!... Mocny może, a przecież tak samo zrobiono z Ojczyzną naszą i Jej rozbiorem na tym sejmie nieszczęśliwym — i któż bez żalu o tem nie wspomni i bez bólu nie popatrzy w przeszłość?...

Gdy już pierwszych najśmielszych posłów uwięziono — rozpoczęto posiedzenia. Siewers daje akt rozbioru do podpisania, lecz powstaje w sali nowy krzyk oburzenia, protest i wołanie: nie chcemy! nie damy!...

Siewers nie mógł dać rady. Woła żołnierzy i aresztuje znów siedmiu pocziwych posłów, za to, że nie chcieli brać dukatów i Ojczyzny zaprzedać, a do innych powiada, że odbierze im majątki, że ich z kraju wydali i resztę Polski zabierze, jeżeli tego nie podpiszą.

— Wolimy zginąć, jak hańbą się okryć, zawołał jeden z posłów na to, a drugi Józef Kimbar rzekł śmiało:

— Królu!... cóż ci z korony, gdy ona hańbą będzie okupiona. Wolisz koronę stracić, pójść z nami bodaj na Sybir, a nie przykładać ręki do rozbioru kraju. My przysięgamy, że nie pozwolimy na taką krzywdę.

Król blady i drżący... ledwie szepnął:

— Uschnie pierwszej mi ręka, niż podpiszę nowy rozbiór kraju.

Ale niestety, stało się inaczej!...

Inni posłowie wołali z żalem:

— Wolimy iść na Syberyę, ginąć marnie i wszystko stracić, jak podpisać rozbiór kraju, a król znów na to przemawiał i przedstawiał, iż będzie lepiej, gdy się zgodzimy na ten podpis, bo w takim razie zostanie nam bodaj jedna część Ojczyzny, gdy zaś opierać się będziemy, zabiorą nam wszystko.

Smutne posiedzenia sejmowe ciągnęły się długo.

Wreszcie dnia 22 lipca podpisali niektórzy posłowie akt wykazujący, które ziemie sobie Moskwa zabiera. Wzięła ona resztę Białej Rusi, resztę Ukrainy, Podole, wschodnią część Polesia i Wołynia.

Tak wszyscy obiecywali i mówili, że gdy posłowie akt ten podpiszą, zjedną sobie carowę Katarzynę, a ta będzie ich broniła przeciw dalszym krzywdom.

Tymczasem w dwa dni zaraz potem, pruski wysłannik Buchholz, przedkłada sejmowi pismo i prosi,

aby podpisano, że przyznają Prusom Wielkopolskę, Kujawę, Gdańsk, Toruń i Mazowsze.

Oburzyli się na to wszyscy, porwali się z miejsc z płaczem, jękiem i boleścią protestowali przeciw temu, a Siewers kazał aresztować wielu i groził srogimi karami.

Dwa miesiące — dwa długie, ciężkie i smutne miesiące walczyli posłowie dzień w dzień na sejmie o to, by nie potwierdzić rozbioru, aż wreszcie doszło już do najwyższego stopnia to nikczemne prześladowanie Siewersa.

Kazał zamek otoczyć dwoma batalionami grenadierów i baterię dział w koło postawić, przy oknach i drzwiach postawił strażę żołnierzy, a 12 oficerów wprowadził do sali sejmowej. Siewers powiedział, że nikogo nie wypuści z sali, dokąd rozbioru tego nie podpisze.

Posłowie przygnieceni bólem, zniewagą i smutkiem spoglądali po sobie, ocierając łzy z cicha. Nikt ust nie otworzył, nikt już nie mówił ani się żalił, ni perswadował — wszyscy milczeli jak skamieniali.

Siewers krzyczał, zachęcał, groził... darmo.

I tak przeszedł cały dzień — wieczór i noc ciemna, straszna, noc ponura zapadła nad ziemią.

Siewers powiada, że każe tu przynieść słomy, aby się posłowie pokładli, lecz nikogo z sali nie puści.

Na to znów nikt jemu nic nie odpowiedział. Bo i cóż mieli mówić ci biedni posłowie? Milczeli, a tak już byli osłabli i zmęczeni głodem i bezsennością, że prawie bezsilni się czuli.

Przeszła większa część nocy i ranek już począł świtać. Wtedy ów obalamucony przez Moskali Biełliński staje i pyta:

— Czy sejm pozwala na podpisanie zabrania ziem przez Prusy?

Na to nie rzekł nikt ani słowa.

— A! jeśli wszyscy milczą, to znaczy, że godzą się na to, zawołał któryś ze sprzymierzeńców Rosyi, a generał moskiewski Rautenfeld schwycił rękę króla i poprowadził po papierze.

W ten sposób podpisano drugi rozbiór kraju naszego. Było to 23 września 1793 r.

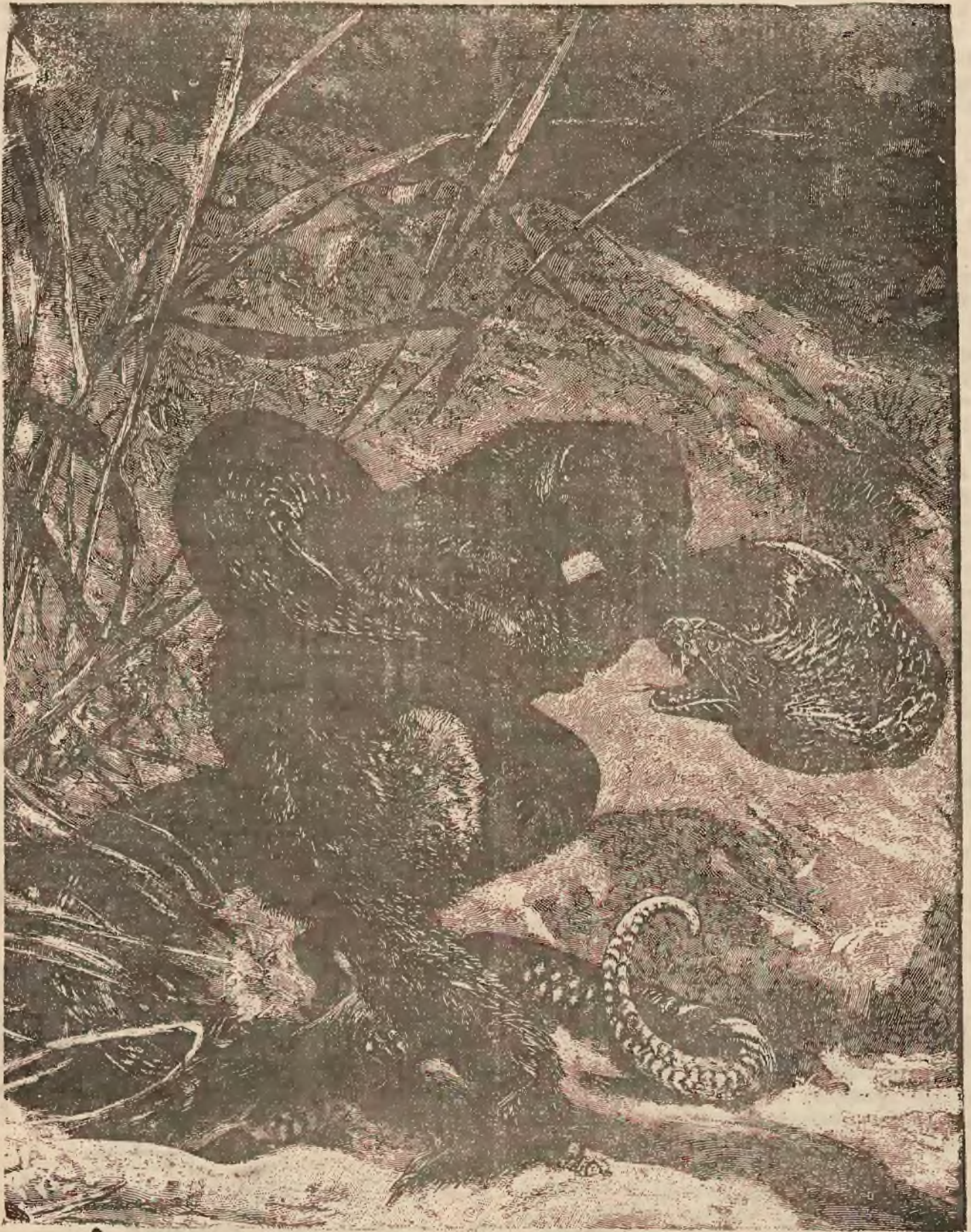
Sejm ten nazwano „sejmem niemym“, ponieważ wszyscy już zamilkli i to milczenie wrogowie uznali za przyzwolenie.

Wtedy pozostało już Polsce tylko 4.015 mil kwadratowych ziemi i 3.153.629 ludności.

Wtedy znów bracia nasi, nasze pola, chaty, lasy i rzeki przeszły jak sieroty w obce ręce, a jak sierocie nigdy nigdzie dobrze być nie może, tak i braciom naszym gorzko chwile się wlokły i wloką dziś jeszcze.

Co Bóg złączył — człowiek nie rozłączy.

„Wesela jeden dzień, a kłopotów i smutków całe życie“ — powiadają ludzie. Bo też rzeczywiście, więcej w życiu cierpień, niż radości, a wesela nasze krótkie prędko przemieniają się w chwile cierpień. Musimy być na to przygotowani i umieć nie tylko w chwilach szczęścia i radości wytrwać razem, ale już zawsze choćby i w najcięższych smutkach iść razem.



MUNGO I OKULARNIK.

Mąż i żona — złączeni przysięgą wieczną — przecież nie zawsze dobrze swe powinności wypełniają. Nie tak czynili dawniej nasi przodkowie. Oto wzór, jak szlachetna córka króla polskiego, Katarzyna Jagielonka, pojmowała, co znaczy być żoną.

Wyszła ona za męża za księcia Jana, syna króla szwedzkiego. Król Zygmunt August, brat Katarzyny, wyprawił jej wspaniałe wesele w Wilnie, a gdyby tylko nie żyła za ziemią rodzinną... które z oczu panny młodej płynęły — szczęście samo by tam jaśniało.

Kochała ona bardzo swego męża, a myśląc nieraz o szczęściu swem — zdala już od Ojczyzny... mówiła sobie:

— Wiem, że to życie mało daje szczęścia. Jestem chrześcianką i z pomocą Boga będę się starała nawet w niedoli być dobrą, a nie tylko swem postępowaniem męża mego nie zasmucać, lecz owszem i w jego żmartwieniach go cieszyć.

Te przeczucia spełniły się wkrótce.

Księżę Jan miał brata Eryka. Ten po śmierci ojca został królem, a że widział, w całym kraju przywiązanie większe i miłość ludu dla brata — księcia Jana niż dla siebie — postanowił go za to prześladować. Był to człowiek bardzo prędkiego charakteru, a czasem nawet i w obłęd umysłowy wpadający.

Eryk zebrał wojsko i miał zamiar krew bratnią przelać, ale szlachetny książę Jan rzekł:

— Nie godzi się krwi bratniej rozlewać. Wolę dobrowolnie oddać się bratu w ręce i przecierpieć najsroższe męczarnie z ręki brata, choć niewinnie, niż zezwolić na to, aby się krew bratnią przelewała. Ale czy ty moja ukochana Katarzyno zgodzisz się na to? Będiesz cierpieć ze mną?

— Jeżeli tylko ty z bratem chcesz pojednania—to pewnie nas Bóg nie opuści.

Wkrótce potem król Eryk przysłał posła do Katarzyny i oznajmił jej, że jeżeli oddali się od Jana i wróci do Polski, pozwoli jej zabrać wszystkie klejnoty i posag. Jeżeli zaś chce zostać, to razem z nim będzie karana i więziona.

Na to bogobojna i szlachetna Polka, wskazawszy ślubny pierścień na palcu, rzekła:

— Co Bóg złączył—człowiek nie rozłączy. Jestem kobietą, ale miłością i pojęciem moich obowiązków dorównam mężczyźnie. Przysięgam mu być wierną aż do śmierci, a więc czy to na tronie królewskim, czy w więzieniu, czy w szatach aksamitnych, lub w żebraczym odzieniu, męża nie opuszczę i jedna śmierć nas tylko rozłączy.

Poszli więc nasi małżonkowie do więzienia ciastnego i wilgotnego. Jakie tam było życie, trudno opowiedzieć. W ciasnej i zimnej izbie więziennej, w odzieniu i niedożywieniu — córka królewska, zachowała i łagda wydawała się swemu biednemu mężowi droższą i piękniejszą nad tę, którą pamiętał w zamku bogatym i w stroju kosztownym. Nigdy z ust jej skarga nie wyszła. Nigdy wargi jej nie wyszeptwały słów innych nad wyrazy nadziei, wiary i miłości.

Bóg dał zacnym tym ludziom dwoje dzieci, a królewna Katarzyna sama im była piastunką—i sługą i matką. Sama w tem więzieniu szyła ubranie — naprawiała—wszystkie prace spełniała, a zawsze była jak anioł dobra i cicha.

Minęło lat wiele — wreszcie rzeczy się zmieniły. Jan został królem szwedzkim, a później syn

jego, w więzieniu urodzony i tam przez matkę bawiony — obrany był królem polskim. To Zygmunt III. Waza.

Taka to wierność żony dla męża. Dziś—u nas czy nie dzieje się inaczej? O co bądź sprzeczek — gniew i porzucanie. Ale często—gdy rozmaite troski i żmartwienia na nas się walą — wspomnijmy słowa królowny naszej siostry, która istotnie nauczyła nas co to znaczą słowa: co Bóg złączył — nic już nie rozłączy.

List skazańca do matki.

Przed kilku laty przebywał w państwie rosyjskiem pewien Anglik, nazwiskiem Tracy Turnereli. Tenże pilnością swoją, z jaką oddawał się malarstwu, ściągnął na siebie uwagę najznakomitszych Moskali, a nawet samego cara, który mu nie szczędził słów pochwały. Napisał on wiele ciekawych książek o Moskalach, w których pomiędzy innemi następujące opowiada zdarzenie, jakie się stało z listem pewnego skazańca, napisanym do matki. Opowiadanie to w tłumaczeniu przytaczamy dosłownie:

„Gdy przebywałem w Kazaniu, (mówił on) nieraz widziałem Polaków, pędzonych na Syberyę. Przechodzili oni przez most na przedmieściu, zwany „Sybirska Zastawa.“ Był to prawdziwie most ludzkiego męczeństwa. Nieraz przy nim siadywałem na kamieniu, który zwałem „skałą westchnień“. Tam dzień po dniu przesuwali się przed memi oczyma szeregi biednych polskich skazańców;—księża, zakonnicy i zakonnice, matki z dziećmi u łona, chłopci, szlachta i księżęta szli płacząc, których kozacy poganiali swemi nahajkami i obchodzili się z nieszczęśliwymi, jak nikt w Anglii nawet psa nie poniewiera.

Jednego dnia,—jakżebym mógł to zapomnieć — gdy nowa gromada skazańców przechodziła przez ową Zastawę, młody człowiek, może około lat 30 mający, spostrzegłszy mnie, wyrwał się z szeregu i rzucił się ku mnie.

Widać poznał, że cudzoziemiec.

— Na miłość Boską zaklinam Pana, prześlij ten list mojej matce! — były słowa, które zaledwie zdążył powiedzieć, alisci przypadli kozacy i okładając nahajkami, napowrót go do szeregu wegnali.

Musiał najmniej sto bizunów dostać. Krew mu płynęła z nosa, z gardła i oczy nią zachodziły, gdy raz jeszcze spojrzał na mnie błagającym wzrokiem, jakby chciał powtórzyć te słowa: Na miłość boską prześlij list ten mej matce!

Biedak znikł mi z oczu, a w parę minut potem stanął groźnie żandarm przedemną.

— Oddajcie mi ten list! surowo zawołał.

— Nigdy, z własnej woli! Chyba mi go przemocą wydrzecie.

Rozgniewany, zaprowadził mnie przed dowódcę żandarmów w Kazaniu, który powtórzył mi ten sam rozkaz i tę samą odemnie otrzymał odpowiedź.

Powiedziano mi natychmiast, już jako więźnia przed jenerała gubernatora. Znałem go osobiście. Więc mnie grzecznie poprosił o oddanie listu.

— Nie mogę—odrzekłam. Jestem Anglikiem. Znam, co obowiązek względem nieszczęśliwych. Nie mogę zdradzić zaufania.

— A czy wiesz, co ci grozi? Pomnij, żeś nie jest w Anglii.

— Ja tylko w tej chwili pomnę na miłość syna dla matki i na jego ostatnią prośbę.

Na to gubernator zmarszczywszy się, dał znak żołnierzom, aby mnie odprowadzili do więzienia.

Gdy się do mnie zbliżyli, rzekłem: Jeszcze jedno słowo Wasza Ekscelencyo! List tego biednego wygnańca włożyłem w kopertę, w której przechowuję pismo cesarza, polecające mnie wszystkim gubernatorom i urzędnikom. Jeżeli mi wydrzecie list tego wygnańca, to razem targniecie się na pismo cesarskie i wyrzadzicie mu obelgę.

Na te słowa zmiękł od razu gubernator i poprosił mnie tylko, abym mu pozwolił list przeczytać, zaręczając, że mi go natychmiast zwróci.

Ufając jego zaręczeniu, podałem mu list, a skoro go odczytał, rzekł: Nic nie ma w nim złego, możesz go posłać.

— Przez pocztę? ale na pocztę go skonfiskują.

— Nie bój się, przyłożę własną pieczęć.

Pocziwy generał Strekałoff dotrzymał obietnicy. List poszedł do Warszawy. Mam nadzieję, że go nieszczęśliwa matka otrzymała.

Wkrótce potem generał spotkawszy mnie rzekł:

— O mało nie wpadłeś w wielkie nieszczęście. Pachnęło to Syberyą. Wierz mi, nie miej nigdy żadnej, najmniejszej styczności z polskimi wygnańcami. Ten był niebezpieczniejszym od innych, bo był księdzem—skazańcem.

Otóż to dowód niezbity łaskawości moskiewskiej!

ROZMAITOŚCI.

DZIKIE ZWIERZĘTA W INDYACH.

Jeneralny komisaryat środkowych prowincji Indyi, ogłosił w tych dniach sprawozdanie o zabitych w ciągu roku 1892 dzikich zwierzętach. Wyłącznie tylko w objętych sprawozdaniem okręgach wypłacono ustanowione premie za zabicie 274 tygrysów, 442 pantery, 135 niedźwiedzi i 85 wilków. W ciągu ostatnich lat czterech ubito przeszło 1000 tygrysów, 2000 panter, 500 wilków i przeszło 300 niedźwiedzi. W ubiegłym roku dzikie zwierzęta rozszarpały 317 osób, nadto zaś 1000 z górą osób zmarło wskutek ukąszeń węzów. Szkody, jakie dzikie zwierzęta rządzą corocznie w stadach koni, bydła i owiec, nie dadzą się nawet obliczyć.

WOLNOMULARSTWO WE FRANCYI.

W lutym roku bieżącego ogłosił tygodnik „La Croix” w Rennes znakomity artykuł p. t. „Wolnomularze u steru”. Źródła, z których czerpie autor, zasługują w zupełności na wiarę i dlatego nie wahamy się podać tutaj kilka szczegółów:

„Liczba wolnomularzy wynosi obecnie 26.000. Do niepodzielnej władzy nad rzecząpospolitą doszli oni w r. 1879 przez wybór B. Grevy na prezydenta. Od tego czasu posiadali zawsze większość w ministerstwach, nader zresztą szybko się zmieniających.

Owoce tego krótko zebrane są: 1) ciemienie, względnie rozpędzenie zakonników; 2) skandale prezydentów rzeczypospolitej na wspólną z Wilsonem, zięciem Grevy’ego; 3) bezwstydne kręactwa i szalbierstwa, wykryte z okazji procesu panamskiego,

który prawie wykazał, że brakujących miliardów nikt nie ukradł. Mimo tego, łoża cieszy się, jak przedtem, zastępem wybitnych dostojników. Wolnomularzem jest i prezydent senatu, le Royer i prezydent Izby deputowanych, Kazimierz Perier.

Na 10-ciu ministrów jest obecnie siedmiu masonów: minister finansów Tirard, minister sprawiedliwości Bourgeois, minister wyznań i oświaty Depuy, minister spraw zagranicznych Develles, minister robót publicznych Viette, minister handlu Siegfried i minister rolnictwa Viger.

Wobec tego niema się oczywiście czego dziwić, że i najważniejsze niższe urzędy w prefekturach, skarbowości i t. p. są w rękach zaciętych wrogów religii. Kiedyż wreszcie 35 milionów katolików odważy się rzucić z siebie to haniebne jarzmo, które nałożyło im 26.000 masonów?”

Tyle „La Croix” o sytuacji we Francyi. W podobny sposób zapatruje się także katolicki tygodnik z Cambrai. Píše on: „Jak długo będziesz, katolicka Francyo, patrzeć spokojnie na to, że z synów twoich, którzy się Bogu poświęcili, zewlekają sutannę i pędzą ich do kasarni? Z początkiem kwietnia b. r. powołano 17-tu seminarzystów do Lille na 28-dniowe ćwiczenia wojskowe; 16-tu pochodziło z diecezji Arras, jeden z Cambrai. Większa ich część ma już wyższe święcenia, 10-ciu jest dyakonami, jeden subdyakonem. Są więc obowiązani do codziennego odmawiania brewiarza. Gdy nadejdą następne ćwiczenia, będą już księżmi. Jakże wtedy będą mogli wypełniać swoje najświętsze zobowiązania? Gdyby zaś ich ze względu na tę służbę wojskową nie wyświęcono aż do czasu, gdy przekroczą wiek ustawą przepisany, to najpiękniejsze lata byłyby stracone dla służby Bożej. Długoż będą znosić katolicy francuscy takie stosunki?”

Istotnie, we Francyi dzisiejszej nie idzie już o jakieś drobne interesa Kościoła katolickiego, rozchodzi się tutaj w ogóle o to, aby katolicy stanęli do walki o wprowadzenie chrześcijańskiego ducha do publicznego prawa. Inaczej grozi wielka narodowa i moralna klęska. Zadanie to olbrzymie bez wątpienia i wszystkiego też naraz osiągnąć nie podobna. Ale systematyczne i wytrale działanie wedle wskazówek naszego wielkiego Papieża Leona XIII., a przede wszystkim łączność i porozumienie między samymi katolikami, zdoła tego dokonać. Nie brak też Francyi na ludziach pełnych poświęcenia i świadomych środka i celu. Daj Boże, aby ich chęci i usiłowania zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem.

CESARZ CHIŃSKI,

który rozpoczął w tych dniach rok 23-ci, postanowił uczyć się języka francuskiego i w tym celu sprowadza sobie dwóch Francuzów. Młody cesarz włada już angielskim językiem.

BOGACI MURZYNI.

Korespondent „New-York Times” opowiada o murzynach, dawnych niewolnikach, którzy obecnie doszli do majątków. Najbogatszy murzyn mieszka w Luisianie, ma on najpiękniejszą w całych Stanach bibliotekę francuskich, włoskich i hiszpańskich klasyków. Fortuna jego wynosi 500,000 dolarów. Na wzór innych murzynów, ukończył studia w Paryżu.

W Arkansas jest kilkunastu murzynów, zrodzonych w niewoli, a którzy dziś posiadają od 50,000 do 200,000 dolarów. Jeden z nich jest właścicielem wszystkich ekwipaży publicznych w mieście, liczącem 12,000 mieszkańców, posiada młyn parowy, zatrudniający 60 robotników, dwie plantacje, majątki ziemskie i jest dyrektorem banku. Korespondent wyraża się bardzo pochlebnie o ogólnym poziomie wykształcenia i moralności wśród murzynów.

OJCIEC ŚWIĘTY,

którego zdrowie znajduje się w stanie pożądanym, po ukończeniu Encykliki o św. Różańcu, zaczął zażywać względnego odpoczynku. Jego Świątobliwość, po odprawieniu Mszy św. i udzieleniu kilku audyencji w sprawach bieżących, a mianowicie kardynałowi sekretarzowi stanu, idzie do ogrodów i tam resztę dnia spędza, przechadzając się w cieniu drzew, z różańcem lub brewiarzem w ręku, albo też siedząc w skromnym apartamentach nowej palazzina, przybudowanej do wieży Pawła IV. Tu daje audyencje osobom wybranym, które sam do siebie przyzywa, lub też przygotowuje nowe prace, jakoto: Listy apostolskie odnośnie do hiszpańskiego kolegium duchownego; wreszcie chwile swobodne poświęca pisanu poezyj.

O nowej palazzina, którą Leon XIII. kazał zbudować u stóp wieży Pawła IV. na jednym ze zdrowotniejszych wzgórz Watykanu, drukowano najfantastyczniejsze opisy; mają one niewiele z rzeczywistością wspólnego. Apartamenta składają się z pięciu tylko pokoiów, rozłożonych na dwóch piętrach. Jeden z pokoiów na górze łączy się z obserwatorium, umieszczonem w wieży, a znajdującem się pod kierownictwem słynnego Ojca Denzy. Umeblowanie i dekoracje palazziny proste; tradycje artystyczne Watykanu ujawniają się tylko w malowidłach na suficie; profesor Seitz utworzył tam rozmaite grupy alegoryczne konstelacji, będące w związku z przyległym obserwatorium.

„ROZWAŻANIA O TECHNICIE LOTU“.

Pod takim tytułem wydał w Wiedniu radca Plette broszurę, w której rozbiera wszystkie dotychczasowe próby podróży powietrznej i ostatecznie uznaje za teoretycznie doskonały projekt wynalazcy Kressa z Wiednia, wykonany przez inżyniera Maksima w Londynie i profesora Lanloya w New Yorku. Wynalazek polega na tem: aeroplan, krzywo ustawiony, otrzymuje silny ruch naprzód od ustawionego z tyłu przyrządu. Skutkiem tego powietrze pod aeroplanem zgęszcza się, aparat przeto staje się zdolnym do dźwigania wielkiego ciężaru przez powietrze. Aparat ten jednakże, teoretycznie dobrze obmyślany, w praktyce zawiódł oczekiwania, radca Plette występuje przeto w swej broszurze z własnym pomysłem aparatu, utrzymując, że jego aparat nie omal lotowi ptaków dorównywa. Aparat jego zaopatrzony jest w żagle, atoli ciężar jego usunięto przez to, że dźwiga go w górę zwykły balon, pod którym jest umocowany. Pozostający jeszcze ciężar aparatu dźwiga umieszczony w nim motor. Przez tę kombinację ma aparat otrzymać specyficzny ciężar i poruszającą siłę ptaka. Wierzch i spód aparatu mają być zupełnie jak u ptaków ustosunkowane, więc aparat ten będzie

miał i siłę lotu. Doświadczenia z aparatem radcy Plette mają być niebawem podjęte.

UDOSKONALENIA POCZTOWE W ANGLII.

Dla szybszej obsługi pocztowej, od pewnego czasu wydano w Anglii rozporządzenie, aby listy wrzucane do skrzynek o jakiegobądź godzinie, były wyprawiane natychmiast wedle adresu. Wszystkie pociągi osobowe, a nawet i towarowe, przyjmują korespondencje. Skrzynki pocztowe w mieście otwierane są co kwadrans. W wagonach tramwajowych od niedawna zaprowadzono skrzynki, których zawartość przelewa się do biur pocztowych.

ROŚLINA ŚMIECHU.

Czy istnieje w samej rzeczy roślina śmiechu? Że istnieje, twierdzą poeci, a Homer poświęcił jej kilka naście wierszy w czwartej księdze Odyssei. Prowadzony przez Minerwę Telemak porzuca Itakę i udaje się do starego Nestora. Ten ostatni odsyła go do Menelausa. Menelaus, na widok syna swego towarzysza broni z pod Troi, oblewa się łzami, co wpływa wielce płaczliwie na całe towarzystwo. Nawet piękna Helena płacze rzewnymi łzami. Nagle Helenie przychodzi myśl do głowy. Rzuca do wina roślinę pewną i oto wszyscy zapominają o rozrzewnieniu, zaczynają się śmiać rerdecznie i weselość zapanowująca powszechna. — Człowiek, który pije wino, nasycone tą rośliną niezwykłą, nie może przelać ani jednej łzy, choćby tracił najdroższe na świecie istoty. Pausanias opowiada, iż na wyspach archipelagu greckiego znajduje się ta roślina. Jest ona trującą, a trucizna w niej zawarta każe się śmiać nawet umierającym. Lineusz daje tej roślinie nazwę „Ranunculus bulbosus.“ Jest to roślina wodna, znajdująca się w stanie dzikim w Sardynii centralnej. Liście tego ziela zawierają w sobie truciznę, która ściaga w ten sposób mięśnie twarzy, iż chory sprawia wrażenie śmiejącego się nawet w chwili śmierci.

ARMIA NIEMIECKA NA GRANICY ROSYJSKIEJ.

Na granicy wschodniej Niemiec, jest daleko mniej rozłożonego wojska, niż na granicy południowo zachodniej. Najznaczniesze skupienie, jest w Prusach Wschodnich, części Zachodnich, w Księstwie Poznańskim i Szląsku. Ta ostatnia prowincja, wsuniętą jest klinem między Austryą i Rosyą, analogicznie jak Królestwo Polskie, ztąd też, skoncentrowano tam znaczne stosunkowo siły.

Dla działań na granicy wschodniej, przeznaczonych jest pięć korpusów. Pierwszy rozlokowany jest w Prusach Wschodnich. Garnizony rozłożone są na całej granicy rosyjskiej, zaczawszy od Memla, aż do Soldau. Składa się on z 18 batalionów piechoty, 27 szwadronów jazdy i 8 baterij artylerji. Korpus 17, znajduje się w Prusach Zachodnich, z główną kwaterą w Gdańsku. Główna siła, skoncentrowana jest w okolicy Gdańska, a nad morzem Bałtyckiem, w bliskich odstępach, stoją oddziały jazdy. Reszta korpusu, zbliżona jest do granicy rosyjskiej.

W drugiej linii, z główną kwaterą w Berlinie i Szczecinie, stoją korpusy drugi i trzeci.

Najwięcej wojska zmasowano na Szląsku i w Poznaniu. Stoi tam cały korpus piąty, z główną kwaterą w Poznaniu Korpus piąty, z główną kwaterą w Poznaniu Korpus zaś szósty, obsadził szczerlnie samą granicę rosyjską.

Zmobilizowanie tych pięciu korpusów, może się odbyć najdalej w przeciągu sześciu dni i armia, licząca przeszło 250.000 żołnierzy, gotową będzie do odparcia pierwszego napadu.

Dodać jeszcze należy, że w tym pasie, znajduje się kilka silnych fortec, jak: Poznań, Głogów, Pilawa Toruń i parę innych. Armia nieprzyjacielska, chcąc iść w głąb Niemiec, jeżeli nie zechce formalnie oblegać, musi zostawić silne oddziały obserwacyjne, co także rozdrobi jej siły.

W razie wybuchu wojny między trójprzymierzem a Rosją i Francją, armia austriacka przeznaczoną jest, przeciwko Rosji. Ze strony niemieckiej, owe pięć korpusów, stanowiłoby tak potężną dywersją, że armia rosyjska nie mogłaby działać zaczepnie, lecz pozostawiając garnizony w Warszawie, Modlinie i Demblinie czyli Iwangrodzie, musiałaby się pospiesznie cofać na swoją linię obronną, pod Brześć litewski, gdyż inaczej łatwo mogłaby być odcięta od głównego punktu działania.

Strategicy niemieccy, nie wierzą w zaczepne działanie Rosyan. Wywodom nie można przypisać wiele słuszności, lecz przebieg całej kampanii, rozegra się głównie na granicy południowo-zachodniej. Jeżeli armia francuska zmuszoną zostanie do szybkiego odwrotu, to w tym wypadku, działanie wojsk niemieckich, pójdzie w szybszym tempie na granicy rosyjskiej. W razie przeciwnym, tych kilka korpusów, zajmie tylko odporne stanowisko.

Są to tylko przypuszczenia lecz kto wie, czy w niedługim czasie, nie będziemy się mogli przekonać praktycznie?

Przysłowia.

Bóg daje szczodremu — a djabeł skąpemu.

Bóg wziął, Bóg da — wiele rozdał, jeszcze więcej ma.

Czyste sumienie — najbogatsze mienie.

Człek pocciwy, choć ubogi — zawsze w oczach Boga drogi.

Gość w próg — w dom Bóg.

Jaką miarką mierzysz — taką będzie odmierzone.

Kto na cudze buty godzi — boso chodzi.

Łakomemu nigdy dosyć — oddaj mu resztki; jeszcze będzie prosić.

Łakomy wszystko bierze miechem,
A litościwy dzieli się orzechem.

Nie zbłądzi — kto z kredką rządzi.

Lenia robota — to jak w przetaku woda.

Leń marznie przy robocie — a jak je to cały w pocie.

Lenia zapyta zima jednym razem — czyś był w lecie gospodarzem?

Robota, byle robota, czy koło złota, czy błota, nikomu nie sromota.

Praca człowieka bardzo wiele może — a więcej jeszcze, jak Bóg dopomoże.

Sama się w palcach robi robota — kiedy jest do niej ochota.

Śpiewaj: Boże daj! — ale ręki przykładaj.

Jaka praca — taka płaca.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Odnowienie kościoła w Wąchocku. Starożytna świątynia i gmach poklasztorny w Wąchocku chyliły się prawie do upadku, dzięki staraniom i zabiegom miejscowego proboszcza, ks. Górskiego, przychodzi do pożądanego stanu. Przed paru tygodniami kościół upiękuszono bardzo pięknymi kolorowymi oknami, a front gmachu klasztornego, przylegającego do kościoła, otynkowano. Zrestaurowano także dwie kaplice: Św. Anny i Najświętszej Maryi Różańcowej, gdzie dano nową posadzkę kamienną.

Dom Chopina. „Warsz. Gub. Wied.“ zamieszczają list korespondenta, który zwiedzał w tych dniach Żelazową Wolę. Korespondent na pytanie, na czem skończyła się podniesiona w 1890 sprawa nabycia domu, w którym urodził się Fryderyk Chopin, otrzymał odpowiedź następującą: „Na niczem; dużo mówili o tem, przyjeżdżali nawet członkowie Tow. muzycznego; narozprawiali się i odjechali. Na tem rzecz cała się skończyła. Sprawa domu Chopina umilkła.“ A szkoda — pisze korespondent — domek ów utrzyma się niedługo, jeżeli nie będzie odrestaurowany, na co wielkich kosztów nie potrzeba.

Straszna pomyłka. Właściciel majątku Wola Pawłowska w gub. siedleckiej, p. Jan Szule, cierpiąc na bicie serca, od czasu do czasu zażywał przepisane mu przez lekarza lekarstwa. W tych dniach w ataku sercowym prosił żonę o podanie owego lekarstwa, które miało znajdować się na biurku. Zapomniał jednakże objaśnić, że na biurku znajduje się także rozczyn sublimatu dla chorego konia, wskutek czego pani S. przez pomyłkę i nieświadomość podała truciznę, zamiast lekarstwa. Mimo szybkiej pomocy lekarskiej, pan S. zmarł wkrótce.

Nowa świątynia. W Kuczynie, w dycezyi sejneńskiej odbyło się poświęcenie wspaniałego kościoła. W uroczystości tej oprócz liczego duchowieństwa, brało udział miejscowe obywatelstwo i tłumy ludu. Po ośmiu latach, to jest od chwili spalenia się miejscowego kościoła, stanął nareszcie dom Boży, tak potrzebny dla licznej parafii.

Przygoda księcia Antoniego Radziwiłła. W nocy z 4 na 5 b. m. książę Antoni Radziwiłł, ordynat nieświeżski, powrócił ze Świerżnia do Nieświeża czwórka w leje. Konie rozbiegły się, strzelec i woźnica spadli z konia, a rozhukana czwórka z maków z siedzącym w powozie księciem, pognęła ku urwiście brzegowi odnogi Niemna. O kilkadziesiąt kroków od przepaści koń dyszlowy padł pod koła. Wehikuł stanął, konie zaś leżały i zginęły.

Książę Radziwiłł, który wyszedł cało z groźnej przygody, może o sobie powiedzieć, że był na włos od śmierci.

Skasowanie klasztoru. W dycezyi sandomierskiej rząd moskiewski klasztor Bernardynów w Wielkiej Woli. Klasztorze mieszkało 4 księży, 3 kleryków i 1 braciszek.

wiezieni zostali wszyscy do tejże reguły klasztoru w Kole. w diecezji kujawsko-kaliskiej.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

O zmroku nie trzeba czytać, pisać, lub w inny sposób natężyć wzroku! Syn 13-letni urzędnika w Królewcu nie chciał słuchać rodziców, odradzających mu czytania o zmroku i zachorował bardzo niebezpiecznie na oczy. Od trzech tygodni jest on pod opieką lekarza, który nie zdołał dotychczas naprawić osłabionego wzroku.

Stowarzyszenia obywatelskie zakładają Niemcy także w naszych dzielnicach od pewnego czasu po miastach. Te stowarzyszenia mają się zajmować sprawami miejskimi i wyborczymi. Z korespondencji nadsyłanych do gazet okazuje się, że członkowie liczą do tych towarzystw wstępują.

Śrem. Sprzedaż przymusowa Ostrowiecka, która się miała odbyć 22 go listopada, została odroczone na dzień 24 listopada r. b.

Szupin. Wybudowano tu kaplicę przy prowincjonalnym zakładzie wychowawczym, którą poświęcił proboszcz ks. Ryński. Przemówił przy tej sposobności ks. dr. Kretschmer, nauczyciel religii w Keyni. Dzieci zakładu, w liczbie 120, wzięły udział w tej uroczystości, w czasie której śpiewały.

Oswald Nier, znany handlarz wina, mieszkający w Berlinie, został przez Izbę karną w Wrocławiu skazany na 150 marek grzywny za fałszowanie czerwonego wina. Jest to najwyższa kara, jaką sąd karne mógł być wyznaczyć w tym przypadku.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

We Lwowie otwarty został wielki zakład dla nieuleczalnych chorych i rekonwalescentów, imienia Antoniego i Waleryi Bilińskich. Zakład wybudowany został kosztem kilkakrotnie sto tysięcy rubli.

Zakład położony jest już prawie za miastem, w ustronnem zaciszu, jak tego natura jego i przeznaczenie wymagają. W górnej części ulicy Głębokiej, po za dawnym dworcem kolei czerniowieckiej, prowadzi, od miasta idąc na lewo, zaciszna w posadach ogrodów założona, nowa ulica, ochrzczona od nazwiska fundatora „ulicą Bilińskiego.“ Już zdala, za zbliżaniem się do tej ulicy, przedstawia się oczom przybywacza okazały budynek piętrowy o pięknej, w romańskim stylu architekturze, z cegły żółtej i czerwonej, wykonany na podstawie planów architekta, p. Weissa, przez znanego budowniczego p. Lewińskiego. Gmach kryty czarnym tynkiem, na tle otaczającej go dookoła zieleni ogrodów, ma wygląd poważny, ale wcale nie smutny, lub ponury, jakby to istota jego przeznaczenia przypuszczać kazała. Owszem, ładne położenie, będzie szczególnie w lecie miało pewien urok dla nieszczęśliwych jego prebendaryuszów, a rozweselając oko, będzie do znękanich ich umysłów wlewać pociechę i niejedną przykrą osłodzi im chwilę.

Urządzenie wewnętrzne tego przybytku dla skazanych nieodwołalnie przez los na długie cierpienia, odznacza się obok, wymaganej w tym razie konieczności prostoty, jednak także pewnym komfortem. Piękne białe sale, w których ustawiono wygodne łóżka, żelazne i które zaopatrzone we wszelkie niezbędne sprzęty, sprawiają bardzo dobre wrażenie: wrażenie miłego spokoju, wśród komfortu i wygody. Na razie urządzono pomieszczenie dla dwudziestu chorych, wszakże budynek cały jest obliczony na 60, i rzeczywiście w miarę potrzeby później odpowiednio urządzony zostanie, tak, ażeby tylu właśnie chorych mogło w nim znaleźć przytułek i potrzebne wygody. Dozór i opiekę nad chorymi spełniać tu będą cztery Siostry Miłosierdzia, pod zarządem

jednej Siostry przełożonej. Dla Sióstr są wyznaczone osobne pomieszkania, podobnie jak dla kapelana i lekarza ordynującego. Z woli fundatora funkcyj lekarza zakładowego dożywotnie pełnić będzie lekarz dr. Gostyński.

W budynku zakładowym przeznaczono też jedną z obszerniejszych sal na kaplicę, w której chorzy otrzymywać będą pociechy religijne. W kaplicy tej zawieszono zostaną w stosownych miejscach wizerunki fundatora Antoniego Bilińskiego i śp. małżonki jego Waleryi z Rotharyuszów.

Na froncie właściwego budynku zakładowego umieszczono tablice pamiątkową z napisem: „Zakład dla nieuleczalnych chorych i wyzdrowieńców chrześcian, imienia Antoniego i Waleryi Bilińskich.“

Obok tego głównego zakładowego budynku, w obszernym ogrodzie wznosi się drugi mniejszy parterowy budynek, „dom administracyjny“, przeznaczony na mieszkanie dla zarządcy administracyjnego i służby, gdzie znajdują też pomieszczenie wszelkie składy i w ogóle cała gospodarska część Zakładu.

Według statutu mogą być do Zakładu przyjęte osoby dotknięte chorobami: a) nowotwory (raki itp.), b) choroby dróg moczowych, c) tuberkuliczni, którzy na podstawie przepisów obowiązujących w szpitalach pomieszczenia; d) chorzy nerwowi, którzy po apopleksji lub chorobach rdzenia pacierzowego opieki lekarskiej potrzebują, e) chorzy na choroby skórne niezaraźliwe, wreszcie rekonwalescenci po długotrwałych chorobach wewnętrznych lub zewnętrznych i układu nerwowego.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Kumorowie, wiecee tarnowskiego powiatu, położonej nad Dunajcem, naprzeciw ujścia Białej. „Pogoń“ tarnowska pisze: We wtorek 26 b. m. wyszedł gospodarz Szczepan Kania wraz z żoną w pole do pracy. Najstarsza ośmioletnia dziewczynka poszła do szkoły, a w domu pozostało troje drobnych dzieci, z których średni, trzechletni chłopczyk, chory na febrę, dygotał i jęczał na pościeli. Starszy pięcioletni braciszek, chcąc ogrzać biedaka, poszukał zapatek, włożył pod łóżko i zapalił słomę. W jednej chwili buchnął płomień i ogarnął nieszczęśliwą dziecinę. Starszy chciał brata ratować, ale poparzywszy sobie strasznie ręce, wybiegł przeleknięty z domu i zatrzasnął drzwi za sobą. W izbie powstał pożar, który późno spostrzeżony, materialnie wprowadził nieznaczną, ale moralnie wielką szkodę wyrządził, albowiem dziecko, leżące na łóżku, zwęgliło się całkiem. Czteromiesięczne niemowlę w kołysce strasznie się poparzyło, popaliło i zaledwie zdołano je przywrócić do życia, a pościel i skromne dostatki, co były w izbie, całkiem zniszczone.

Znieważenie cmentarza. Z Nowego Sącza donoszą, że na cmentarzu tamtejszym jakaś zbrodnicza ręka poodcinała głowy figurom Matki Boskiej; jedna tylko bronzowa figura na grobie bar. Brunickich oparła się świętokradzkiemu zamachowi. Jest to objaw niesłychanego zdziwienia jakiejś j. dnośki, którą zapewne władze wysledzą.

Hojna ofiara. Redaktor „Gazety Narodowej“ we Lwowie p. Platon Kostecki otrzymał list od p. Jerzmanowskiego z Nowego Yorku następującej treści: „Przeczytawszy odezwę obywatelskiego komitetu ratunkowego we Lwowie dla dotkniętych klęską powodzi, posyłam na ręce „Gazety Narodowej“ 500 złr. na cel wspomniany. W oczekiwaniu lepszych i radośniejszych wieści na przyszłość z ukochanego naszego kraju, szlę wyrazy szczerzego szacunku.“

Z INNYCH STRON.

O strasznym wybuchu dynamitu przy rozsadzaniu skał dla przeprowadzenia linii kolejowej Linares — Almeria donoszą pisma madryckie. Przeszło dwudziestu robotników oczekiwało wybuchu dynamitu, który podłożono pod skałę. Lont był już zapalony od dłuższej chwili, a pomimo to eksplozja nie następo-

wała. Przypuszczając, że lout zagasł, robotnicy zbiegli się. Wtem nastąpił wybuch; skała rozprysła się w tysiące kawałków, odlamy jej odskoczyły na ogromną odległość. Dotychczas liczba ofiar tej katastrofy nie jest jeszcze stwierdzona. Świadek naoczny opowiada, iż kawał skały, lecąc w górę z niesłychaną szybkością, uniósł młodego robotnika, który po chwili, wraz z kamieniem, padł zdruzgotany na ziemię.

Pożar Połańca.—Osada Połaniec (pow. sandomierski), która przed paru laty uległa pogorzeli, w dniu 18 zm. znowu stała pustą płomieni. „Gazeta Radomska“ podaje następujące o tem szczegóły: Pożar wybuchł po północy w jednym z domów żydowskich i w przeciągu dwóch godzin pochłonął 40 domów żydowskich i 6 katolickich wraz z apteką. Wiatr silny niósł zarzewie na odbudowane z drugiej strony rzeki budynki plebańskie i świątynię tymczasową, które jednak ocalały. Straty w budowlach wynoszą do 18,000 rubli, w ruchomościach 12,000 rs. Sto kilkadziesiąt rodzin pozostało znowu bez dachu.

Słynny hodowca róż we Francyi, Guillot, zmarł w tych dniach w Lugdunie, przeżywszy lat 66. On to wyhodował wspaniałe gatunki: „La France“ i „Ernest Metz“. Ta ostatnia, barwy śnieżysto-białej, ma być niezrównaną, ale nie znajduje się jeszcze w handlu. Guillot zażywał we Francyi wielkiego poważania. Przed paru laty prezydent Carnot zwiedzał ogrody jego w Lugdunie.

W Austrii mianowano generała Krieghammera ministrem wojny. Generał Krieghammer jest czystej krwi żołnierzem; zwrócił on na siebie uwagę poraz pierwszy w r. 1859, jako oficer ordynansowy w pułku kirasyerskim, w randze rotmistrza. W bitwie pod Solferino ozdobiono go krzyżem zasługi wojskowej. Kampanię w 1866 r. odbył Krieghammer w randze pierwszego rotmistrza w armii północnej. Dzielnym żołnierz, awansował szybko; w roku 1891 mianowano go generałem kawalerii i komendantem korpusu w Krakowie. Jest nadto dzisiejszy minister tajnym radcą, kawalerem orderu żelaznej korony pierwszej klasy i właścicielem 10 pułku piechoty.

Posel króla syamskiego u Papieża. — Ojciec św. w ostatnią niedzielę przyjmował na audyencji brata króla syamskiego, księcia Swasti Sobhana, który przed kilku dniami przybył do Rzymu wraz z następcą tronu. Książę złożył Papieżowi podarunki od króla Chrom Luana, oraz życzenia z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św. Przy wejściu do Watykanu przyjęto go z honorami wojskowymi.

Dla studentów.— Rektor uniwersytetu wiedeńskiego wynajął w pobliżu gmachu wszechnicy obszerny lokal porterowy, w którym urządzona została „mensa academica“, tj. kuchnia tania dla studentów.

Spadki we Francyi. — Wedle sprawozdania za rok 1892 im wartość spadków we Francyi wynosiła 6,405,000,000 franków, zaś darowizn 1,012,000,000 fr. W r. 1868-ym wartość spadków i darowizn, obłożonych podatkiem, wynosiła ogółem 4,378,000,000 franków.

Czarnogóra.—Odznaczenie następcy tronu.—Telegramy donoszą z Cetynji (stol. Czarn.) że następcą tronu, książę Daniło, otrzymał od Ojca św. wielką wstęgę orderu Piusa IX.

Niemcy.—Oryginalny sposób wydawania zapomóg księżom. —Katolicka „Koln. Volks Ztg.“ donosi, że rejencya w Koblencku wydała reskrypt, podług którego należy tych księży katolickich, którzy chcą wyjechać do wód dla poratowania zdrowia, a którzy stawiają wniosek o zapomogę z rejencyi na podróż i leczenie, wybadać, jakie zajmują stanowisko polityczne, a mianowicie, czy byli za powiększeniem wojska, czy nie. Od tego za-

leżeć będzie, czy dać im zapomogę, czy nie. Reskrypt taki jest bardzo ciekawy. Zapomogi bowiem nie udzielają urzędnicy rejencyjni z własnej kieszeni, bo na to został utworzony osobny fundusz, i to z podatków, które wszyscy obywatele niemieccy płać. Zresztą przy udzielaniu zapomogi nie może wchodzić w rachubę polityczne stanowisko, ale ta okoliczność, czy proszący o zapomogę takowej rzeczywiście potrzebuje, czy nie. Jeżeli jej rzeczywiście potrzebuje, to należy mu jej udzielić bez względu na to, czy był za powiększeniem armii niemieckiej, czy nie.

Dzienniki niemieckie i opinia publiczna zdziwiły się niepo mału tem rozporządzeniem. To też telegramy pod dn. 19 września donoszą, że „Nordd. Allgem. Ztg.“ oświadcza, iż rozporządzenie rządu koblenckiego, aby przy udzielaniu zapomóg duchownym katolickim brano na uwagę ich przekonania polityczne, wydane zostało bez wiedzy ministra.

Szwajcarya. — Zbrodniczy zamach i cudowne ocalenie. — Pióro się wzdyga na wspomnienie wypadku, jaki się wydarzył dnia 24 sierpnia b. r. w słynnej na całą Europę bazylice w Einsiedeln w Szwajcaryi: wypadek jedyny w historii jej przeszło tysiącletniego istnienia.

Pomienionego dnia o godzinie pół do siódmej rano, w chwili, gdy kościół był zapełniony tłumami pobożnych, jakiś szaleniec wystrzelił w odległości jednego metra do kapłana, odprawiającego mszę ś. przy jednym z bocznych ołtarzy, a potem sam się uśmiercił. Kapłan cudem ocalał, bo kula, mimo że przeszła na plecach ornat, albę, sutannę i koszulę kapłana, nie wyrządziła żadnej szkody, zostawiając na ciele małą czerwoną plamę. Znalaziono ją pomiędzy koszulą i ciałem spokojnie spoczywającą.

Kościół, jako zbezczeszczony, natychmiast zamknięto. Wniesiono Przenajświętszy Sakrament, obnażono ołtarze, dzwony, zwykle cały dzień tam się odbywające, zamilkły, i można powiedzieć, że żałoba wielkotygodniowa zapanowała. Tysiące pielgrzymów z Francyi, Alzacyi i Niemiec z płaczem oblegało przybytek i wdychało za chwilą, w której będzie im znów dozwolone upaść na kolana przed cudownym obrazem Matki Boskiej w cudownej kaplicy. Ale musieli się ćwiczyć w cierpliwości, bo z powodu nieobecności opata, poświęcenie kościoła nie mogło się odbyć tego samego dnia. Opat, znajdujący się w Tyrolu, zawiadomiony telegrafem, natychmiast podążył do domu i już o godzinie drugiej po południu stanął nadzwyczajnym pospiesznym pociągiem w swej rezydencji. Dnia następnego już o godzinie czwartej podjął się ceremonii poświęcenia.

Zbrodniarz samobójca był badeńczykiem. Z listu znalezionego przy nim, poznać chorego na umyśle, i to samo też lekarska obdukcya wykazała.

Rewolwer, nabity śpiczastymi kulami, był dobrego kalibru i po odbytych z pozostałymi kulami przez komisję wojskową próbach, nie można pojąć, że kula nie przeszła kapłana. Przy próbie kule przechodziły przez trzy grube na siebie położone deski i przez włożone między nie zmoczone grube płótna, tak, że jeszcze w przeciwnym płocie dość głęboko utknęły. Tak trudne to do pojęcia dla tych, którzy nie wierzą w Opatrzność i cuda.

Zabawny wypadek. — Z Szatmaru na Węgrzech donoszą: Pewien „chory“: podejrzany o cholerę, wieziony był w zamkniętym wozie do szpitala. W drodze jednak wywalił drzwiczki wozu i co tchu zaczął umykać. Furman, który go wioził, stary cygan, puścił się za nim w pogoń, ale mimo wszystkich wysiłków zamiast go dopędzić, zostawał coraz bardziej w tyle. Wiedząc, że usiłowania jego są daremne, wrócił się, wsiadł na kozioł i z pustym wozem przyjechał do szpitala. „Gdzie jest chory?“ pyta zdziwiony lekarz, ujrzawszy próżny wóz. „Ach, kaci wiedzą!“—odpowie cygan—ten chory ma tak silną cholerę w nogach, że ani rusz nie mogłem go złapać!“

Z Południowej Ameryki. „New York Herald“ donosi z Montevideo, że flota powstańcza bombardowała przez cały dzień stolicę republiki brazylijskiej. Baterie lądowe odpowiadały na bombardowanie okrętów. W mieście panuje zupełna anarchia; handel ustał, giełdę opuszczono.

Żołnierze Peixoty żyją z mordu i rabunku. Oddziały żołnierzy plądrują po mieście, werbują gwałtem rekrutów, zabierają do niewoli wybitniejsze osobistości, sympatyzujące z admirałem Mello. Angielski poseł zawezwał wszystkich angielskich poddanych, aby stolicę opuścili, ponieważ flota powstańcza zamierza w dalszym ciągu bombardować. Wszelkie przesyłki pocztowe rewidują urzędnicy na rozkaz prezydenta Peixoty. Wszyscy oczekują walnej bitwy w pobliżu miasta Rio Grande i Porto Alegre.

Wedle doniesień biura Reutera, komendanci zagranicznych okrętów w Rio de Janeiro poproszą rządy swoje o nowe instrukcje, ponieważ rząd brazylijski na kilku punktach w mieście urządził forty, które odpowiadają ogniem na bombardowanie floty powstańczej. Komendanci sądzą, że w takich warunkach nie mogą interweniować celem zapobieżenia bombardowaniu stolicy. W londyńskich kołach rządowych twierdzą, że postępowanie rządu brazylijskiego uniemożliwia interwencję zagranicznych okrętów wojennych.

Z Buenos Ayres donoszą, że Saens Pena wydał manifest do narodu, w którym wyjaśnia swoją politykę, piętnuje rewolucję, oraz chwali wierność armii i przyrzeka, że będzie rządził uczciwie.

Podczas zdobywania Santa Fe poległo kilku kolonistów. — Kawalerya ściga dotychczas powstańców.

Wedle doniesienia z Santiago, minister wojny podał się do dymisji. Senat uznał gabinet winnym zdrady stanu i rozkazał przyaresztować ministrów.

Prezydent Venezuelli podał się do dymisji. Wiceprezydent objął jego stanowisko.

Z AMERYKI.

W sprawie udziału w wystawie Kościuszkowskiej we Lwowie w roku 1894.

San Francisco, Cal. dnia 21 Września 1893 roku.

Do Wielebnego Duchowieństwa Polskiego, Świeckiego i Zakonnego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki!

W miesiącu bieżącym zawiązał się w Chicago Komitet Centralny na całe Stany Zjednoczone w sprawie wzięcia udziału Polonii Amerykańskiej we Wystawie Kościuszkowskiej odbyć się mającej w roku przyszłym we Lwowie. Niżej podpisani poproszeni przez Sekretarza Komitetu Centralnego p. Leona Szopińskiego do wygotowania Statystyki Kościoła Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, a więc Statystyki Kościołów polskich, kaplic, szkół parafialnych i wyższych szkół polskich, Zgromadzeń, Konwentów męzkich i żeńskich, Domów sierot, Domów dla starców i kalek, Szpitali, jednym słowem wszelkich Instytucji zostających pod opieką polskiego Duchowieństwa, z gotowością ofiarują się na usługi Komitetu i podejmują się na wykonania powierzzonej sobie pracy. Aby jednak dać obraz wierny pracy i poświęcenia kapłanów naszych, ofiarności i przywiązania do wiary Ojców naszych ludu naszego, wykazać ilość szkół parafialnych, tej twierdzy narodowości naszej i wiary naszej, — udajemy się na tej drodze do Wielebnego Duchowieństwa naszego tak świeckiego jak zakonnego z uprzejmą prośbą o dostarczenie nam materiału do Statystyki potrzebnego. Za najmniejszy szczegół serdecznie obowiązani będziemy. Dla uproszczenia sobie pracy upraszamy uprzejmie Wielebnych Duszpasterzy o wyszczególnienie prowincyi kościelnych, archidiecezji i diecezji, nazw Hrabstw (powiatów) nazw Stanów Unii, nazw kościołów i wszelkich instytucji pod opieką naszego duchowieństwa zostających i ulic gdzie leżą, podanie nazwisk księży polskich i dokładnego ich adresu, ilości parafian, wyszczegół-

nienie szkół parafialnych, ilości dzieci, chłopców i dziewcząt, nauczycieli świeckich, zakonnych, ostatnich do jakiego Zgromadzenia należą. O wszelkie inne szczegóły odnoszące się do organizacji naszego duchowieństwa, do stosunków panujących pośród litewskich i unickich parafii również bardzo prosimy.

Listy adresować prosimy:

Dr. Wł. Pawlicki, 1119 Van Ness Avenue
San Francisco, California.

Z Wystawy. W cyrku Hagenbeck'a na Midway Plaisance niedźwiedź rozpoczął walkę z hyeną. W krótkie pięć innych niedźwiedzi przyszło w pomoc swemu ziomkowi i byłoby kruch z hyeną, gdyby wielki pies, który jest dozorcą w tej klatce nie był się ujął za nią. Kiedy bitwa doszła do niebezpiecznego stadyum, wmięsały się jeszcze małpy i stanęły po stronie niedźwiedzi. Wśród ogromnego hałasu, mruczenia niedźwiedzi, ryku hyeny, szczekania psa i pisku małp zjawilo się nagle sześciu dozorców menażeryi z dragami i porozdzielali walczące bestye. Nic im się nie stało.

Dnia 19 bm. rada wykonawcza wystawy miała długą konferencję z komisarzami parków południowej dzielnicy. Rezultatem są pewniki, że: po pierwsze nie będzie wystawy na przyszły rok, a powtórne budynki wystawowe muszą być usunięte w czasie umówionym. Innemi słowy, wystawa skończy się 31 bm. Po tym dniu wystawcy zaczną pakować swoje okazy, a armia robotników pobuduje po pięknych ulicach tory kolejowe do przewożenia towarów i rupieci, a kto sobie życzy przypatrywać się dziełu niszczenia może to uczynić płacąc za wstęp.

Kolizya pociągów. 12 osób rannych. Na kolei Baltimore i Ohio w pobliżu Clarksburg, W. Va., wjechał jeden pociąg na tylną część drugiego i zgniótł dwa ostatnie wagony. Cyrk Barnum & Baily wieziono pociągiem, jadącym w pięciu sekcjach, a gdy pierwsza sekcja, mająca największy ciężar, pod górę jechała i bieg zwolniła, wjechała druga sekcja na nią. Pierwsza sekcja składała się z wielu wagonów, zawierających klatki ze zwierzętami i 4 wagonów sypialnych. Frank Everett z Brooklyną został śmiertelnie raniony i umarł krótko potem; 12 innych rannych odstawiono do John Hopkins szpitalu w Baltimore.

Bezczelny napad. Kansas, City Mo., 20. października. — W najwyższej części miasta dzisiaj w południe o 1-ej godzinie dwóch młodych złodziei napadło lombard Stevens'a pod no. 821 przy Main ulicy. Rozbójnicy weszli do składu, gdy właściciel tegoż był na obiedzie, i pod protekstem wykupienia zastawionego zegarka zwabili klerka, 15 letniego chłopca, do tylnego pokoju, gdzie go workiem piaskowem ubezwładnili. Zabrali się natychmiast do obrabowania szafy, zawierającej \$1000 i wiele kosztowności. Klerk przyszedł tymczasowo znów do siebie, wyskoczył na ulicę i wołał o pomoc.

Złodzieje opuścili także skład i pomimo, iż na ulicy Main znajdowało się wiele publiczności, zdołali uciec.

Francuski okręt zatonał. Okręt „Palmas“ z Liverpool w Środę przybył do Galveston, Tex. i zarzucił kotwicę w pobliżu stacyi kwarantannej. Okręt zabrał w drodze 87 pasażerów i załogę francuskiego okrętu „Marseille“, który 10 października w drodze z Bordeaux do New Orleans zatonał. Trzech pasażerów utonęło. O przybyciu wyratowanych pasażerów zawiadomiono francuskiego konsula, który zajął się nieszczęśliwymi; nie wyratowali oni nic więcej, jak życie. Wszystko zatonało z okrętem.

Produkcya maki. Gazeta „Northwestern Miller“, wychodząca w Minneapolis, Minn. pisze: Sześć młynów, w Duluth i Superior produkowało w szeszyim tygodniu 57,595 beczek maki a w przedprzeszłym 55,639 beczek; w tym samym tygodniu roku zeszłego produkowały 23,107. Towar jest lepszy od zeszłoro-

cznego i odbył jest także lepszy. Zapas mąki wynosi 181,000 beczek, wynosił 200,000 poprzedniego tygodnia. W tym tygodniu rozpoczną pracę dwa młyny a mianowicie „Grand Republic“, produkujący 2500 beczek, i „Anchor“, produkujący 2000 beczek mąki.

Nieszczęście na kolei. Altoona, 17 października.—Lokomotywa pociągu towarowego uderzyła o wagon kolei Pennsylvania, w którym znajdowało się 70 robotników. Wagon został rozbity a 17 robotników odniosło dość ciężkie rany.

Wskutek zniżenia cen jazdy na niektórych kolejach powiększyła się liczba podróżujących tak, że muszą nadzwyczajnie pociągi wysyłać.

Pociąg kolei Pennsylvania w pobliżu Richmond przejechał trzech mężczyzn. Dwóch zabił na miejscu a trzeciego poranił śmiertelnie.

Okropne nieszczęście zdarzyło się 19 bm. w naszym stanie wskutek zetknięcia się dwóch pociągów Nr. 9 Pacific R. R. i Nr. 6 Raymund Special Express na Stacji Battle Creek. Pociąg kolei Pacific biegnący z chyżością 30 mil na godzinę wpadł na pociąg Raymund i kilka wagonów zdruzgotał. Nadto powstał pożar w zbitej masie wagonów. Zgrozą i przerażeniem przejmujące sceny działy się podczas tej katastrofy. Widziano wół przynięcionych ludzi ptonących żywem, których niepodobna było ocalić. Wyrzebano 26 zwłok zwałonych i przeszło 30 osób ciężko rannych, z których wiele już pomarło a wielu kończy życie w męce. Przyczyną katastrofy ma być konduktor pociągu Nr. 6.

Sąd wyższy (Supreme Court) w Lansing, Mich., zniósł prawo głosowania kobiet podczas miejskich wyborów jako zasadniczo sprzeczne z konstytucją Stanu Michigan.

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI.

Hurko umarł.

Londyn, 24 października. Telegram z Krakowa donosi o śmierci Hurki, moskiewskiego generała gubernatora Warszawy. Nie będziemy tu wyliczać jego zasług dla rządu carskiego i jego laurów wojennych w tureckiej wojnie w r. 1877; pamięć jego w narodzie naszym krwią i łzami zapisana, a znęcanie się nad biednym narodem znane nam nazbyt dobrze, abyśmy o tem mieli pisać. Królestwo Polskie gniółł ten despota barbarzyńską dłoń, każdy objaw polskości przytłómił, mówić po polsku zabraniał, zamykał klasztory, więził księży i młodzież pod pozorem najłżejszych a fałszywych podejrzeń. Tyle ofiar niewinnych jego brutalnych rządów poszło w Sybir, tyle matek oplakuje swoje syny—oto szereg zasług tego krwawego męża—oto pamiątka jego zapisana w dziejach naszego narodu!

Objaśnienia do rycin.

MUNGO I OKULARNIK.

Jak u nas kot domowy, tępicielek myszy, taką samą rolę pełni w Indyach „mungo“ (Herpestes griseus). Jest to zwierzątko niewielkie, kształtem przypomina łasicę, a zgrabnością i odwagą przewyższa kota o wiele. Mungo jest bliskim krewnym ichneumona, sławnego szczura faraonów, któremu starożytni egipcjanie oddawali cześć boską, z powodu wielkiej jego użyteczności. Mungo długi na 50 centymetrów, nie licząc ogona, który wynosi tyleż, włos ma—zwłaszcza przy odsadzie ogona—bardzo gęsty, koloru czerwono-brunatnego z żółtymi centkami, futro jego świeci zdaleka złocistym odcieniem,

Zwierzątko bardzo łatwo daje się oswoić, chodzi za człowiekiem jak pies i jada z ręki. Łagodne to i nadzwyczaj czyste stworzenie. W krótkim czasie uwalnia dom od myszy i szczurów, na które z niesłychaną gorliwością poluje po kątach i dziurach, a ma węch tak delikatny, że nigdy on go nie zawodzi. Największą jednak przysługę oddaje ludziom mungo, występując do walki z węzem okularnikiem. Pośród węzów indyjskich, okularnik jest najstraszniejszy, gdyż jad jego jest śmiertelny, a od ukąszeń tego gadu ginie rocznie tysiące ofiar. Dzielny mungo rzuca się na tego węża i pomimo znacznej przewagi kształtów (1,4 do 1,8 m), bardzo często zawsze nawet wychodzi z walki zwycięsko.

Zobaczywszy okularnika, sunie się do niego powoli, świdrując go uparcie małemi, a bystreimi oczkami. W bardzo rzadkich wypadkach udaje mu się przypelznąć blisko, a nie będąc spostrzeżonym. Najczęściej wąż go widzi. Natychmiast przednią częścią ciała podnosi się, prostopadłe zwiija w krąg szyję i z głośnym sykiem otwiera paszczę, najeżoną jadowitymi zębami. Mungo przysuwa się powoli, śledząc każdy ruch okularnika. Wąż zdecydowany przyjąć bitwę, pełza prosto do niego, gdy nagle mungo zręcznym skokiem unikając otwartej paszczy, dostaje się na wierzch i ostremi zębami przegryza grzbiet okularnikowi, zanim też zdąży go ukąsić.

Mungo, ukąszony przez węża, ginie zapewne jak każda inna ofiara tej gadziny, chociaż w Indyach istnieje mniemanie, że w takim wypadku mungo szuka korzeni rośliny „Ophiorrhiza Mungos“, zjada je i jak najlepszem dalej cieszy się zdrowiem. Ponieważ utrzymują tak samo poważni badacze, musi być w tem trochę prawdy.

Najczęściej mungo wychodzi z walki zwycięzcą, gdyż potrafi uniknąć zębów okularnika. Chociaż jako tępicielek myszy, szczurów i jadowitych węzów, mungo przez mieszkańców Indyj jest bardzo ceniony, posiada on wspólnie z naszym kotem domowym jedną wadę: tępi również ptaki, a szczególnie na kury urządza polowanie. Używa podobno podstępów, przypisywanych lisowi. Kładzie się blisko kurnika i udaje martwego. Kury zaciekawione schodzą się gromadnie, on leży. Gdy przysunie się która na odległość skoku, mungo się zrywa i chwyta biedaczkę w swoje pazurki. W niewoli z pokrewnymi gatunkami zachowuje się przyjaźnie i zgodnie.

Opis do ryciny na stronie 1 ej podamy w przyszłym numerze „Niedzieli.“

Na wystawę do Chicago można wyjechać każdym pociągiem kolei Detroit Grand Haven i Milwaukee za \$7.15, a nadto w niedzielę, 29 bm. specjalny pociąg wyruszy o godz. 7.30 rano—za cenę także \$7.15. Bilety powrotne ważne na dni 10.

TWARZ JEST OBRAZEM charakteru, a także i zdrowia. Nieczysta krew okazuje się sama za pomocą złej kompozycji, pryszczów i wyrzutów na twarzy. Środek nie leży w zewnętrznej urody — w maściach i „kremach“, lecz w śród krew oczyszczającym. Są lekarstwa i lekarstwa; „bitters“ i sarsaparillas bez końca—apteki są niemi przepełnione. Doświadczenie lat jest jedynym kryterium przy sądzeniu lekarstw. Dr. Piotra Gomoza używał sławy niezaprzeczanej przez przeszłość i teraźniejszość. Oczyszcza i przyspiesza powolną cyrkulację, odświeża cały system i rozjaśnia mózg przywracając organy ciała do pierwotnego zdrowia. Nie sprzedają go w aptekach. Można go dostać tylko u agentów miejscowych drobiazgowych. Poszła goły piszcie do Dra Peter Fahrney, Chicago Ill.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Bush.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD

DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,

DRZEWA
OPAŁOWEGO



DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI
KOŚCIELNYCH.

Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnic, Statuety
z drzewa, kamienia i marmuru.



Plany i rysunki wyślanam na żądanie.
1033 GRATIOT AVENUE.
DETROIT, MICH.

Nasza specjalna cena \$11.25 Cena regularna \$38.00.

EGAREK ZA DARMO

koszta wysyłki bezpłatne:
Unikat w historii handlu!
Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grafirowane, wygląda jak 14 kar. dobra, złota koperta a od takiej o wiele trwalsza. 20 letnią gwarancją dajemy. Wychwył czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrydłem bezpieczeństwa, najlepszym urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancję—możecie, zażądać go obejrzeć i przekonać się, że jest taki, jak powiadamy.



my, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anonis i przyslijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości \$38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi ekspresowemu \$11.25 a zegarek nabeździecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaćcie nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyslijcie nam 50 cent. w znaczkach pocztowych a przyslemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się \$3.00. Jeśli zaś drżysciecie nam \$11.25 i oszczędzicie nam powrotnej posyłki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyslijcie w rejestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington Str Chicago Ill.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Officeowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219

Detroit. Mich



Ks. Kneipp'a

Towarzystwo środków leczniczych.

CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a

Wzmacniająca mączka na
zupę i kawa słodowa

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane le-
karswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.

492 GRATIOT AVE.

DETROIT MICH

NA MIESIĄC

LISTOPAD

polecamy książeczkę pod tytułem:

„Adoracya za dusze w czyściu cierpiące“

przez

KS. TESNIERE za dusze zmarłych z przydatkiem rozmaitych modlitw i ćwiczeń duchownych na każdy dzień miesiąca. Jestto dziełko bardzo budujące i przynoszące pociechę dla tych, którzy opłakują śmierć swoich krewnych, a pobożne modlitwy w niem zawarte, przynieść mogą ulgę duszom w czyściu cierpiącym. Dziełko to jest do nabycia w Administracyi „NIEDZIELI“ po 25 cent. za egzemplarz.

Handel Polski

JANA KRAFT

posiada na składzie wielki zapas wszelkiego rodzaju

Węgli i drzewa, słupków do płotów,
belki do budowli etc.

Na rogu Division i Dequindre
Telefon 1666.

Detroit,

Mich

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

**POLSKI SKŁAD
MEZKICH UBIORÓW
LATOWY
TOWAR** *

A ZWŁASZCZA

**SŁOMIANE
KAPELUSZE**

muszą być po niższych cenach
sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN
róg **Hastings i Willis Ave.**

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po naj-
tańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT

FRIEDERICH S I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH.
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 224

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 8.750.000



Pośredniczy w o-
sunkach finansowych
między Ameryką i sta-
rym krajem. Posytki
do starego kraju prze-
słany „Money Order” wysy-
łamy bezpłatnie. Po-
darunki na koleje lub
Nowy rok wysyłamy
do starego kraju w ra-
tach bardzo małych
spłacać, bezpiecznie i
umieńc

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprez. Kasyer.

ANTONI V. CZAPP.

LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MEZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

:

Mich.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej mo-
dzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE
jako też i DZIECINNE. Wielki zapas KAPELU-
SZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KO-
SZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Przyjdź-
cie i przekonajcie się.

812 St. Aubin Ave. Detroit

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób ztaro-krajski. Za nadstaniem
znaczka 2 cent. wyśle próbkę i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstepu-
je się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

Zawiaćdomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan. Rod-
ków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w naj-
lepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy.
Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdego dotychczas zado-
wolnilem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłoszą do mnie
po bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

607 CANFIELD AVE.

DETROIT, MICH.